

ŁODZIANIN

ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Redakcja i Administracja: Łódź—Al. Kościuszki Nr. 29 tel. 100-99 Redaktor przyjmuje od godz. 17—19 Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od godz. 9 do 15 i od 17 do 19. Konto w Banku Społem, oddział w Łodzi 40 Wydawca, Łódzki O.K.R. P.P.S. Redaktor odpowiedzialny: Wincenty STAWIŃSKI

Rok XXI — № 232
Niedziela 21 Sierpnia 1938 r.
Cena numeru 15 gr.

Warunki prenumeraty: w Łodzi z odnoszeniem do domu zł. 2.50 miesięcznie, na prowincji zł. 3. za zmianę adresu gr. 50 Cena ogłoszeń: Za wiersz 1 milimetrowy przez jedną szpaltę (na stronicy 6 szpalt) w tekście gr 50. zwyczajne gr. 40. Nekrologi do 100 mm. gr. 20, powyżej 100 mm gr. 30. Drobne za wyraz gr. 15 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Hankou
Chińskie Verdun



MARSZ. CZANG - KAI - SZEK

Komunikat chiński donosi: walki pod Hankou weszły w stadium decydujące. Prosta droga do Hankou okazała się dla Japończyków nie do przebycia. Kontrofensywa chińska, poprowadzona od Gasza na nie tylko zatrzymała Japończyków w miejscu, lecz zmusiła ich nawet do cofnięcia się na flankach.

Przeciwnatarcie wojsk republikańskich na froncie Estramadury
Mussolini długo poczeka na złoża rtęci w Almadenie

Jak już podaliśmy na froncie Estramadury trwają krwawe walki o najbogatsze na świecie złoża rtęci, znajdujące się w rękach wojsk republikańskich. Faszyści mimo swej przewagi liczbowej od miesiąca nie posunęli się na tym froncie ani o krok naprzód, a na wielu odcinkach republikanie przeszli do przeciwnatarcia i usuwają faszystów z pozycyj zdobytych przez nich w poprzednim okresie, zadając im wielkie straty.

Krwawe walki toczą się obecnie na północ od linii Castuera — Almaden. Wojska gen. Franco, które na tym odcinku przeszły do natarcia zostały pobite na głowę.

Na odcinku południowo zachodnim od Puebla de Alcocer, faszyści zostali zepchnięci na drugi brzeg rzeki Rio Zujar. Republikanie ścigając oddziały faszystowskie przeprawili się na drugi brzeg rzeki, gdzie umocnili swoje nowe pozycje.

Na odcinku środkowym tego frontu, ataki faszystów zostały odparte. W niektórych punktach, republikanie przeszli do przeciwnatarcia.

PRÓBY WŁOSKICH I NIEMIECKICH BOMB W HISZPANII

Podczas wczorajszego nalotu trzech trzymotorowców włoskich na miasto Rosas, zostało zrzuconych 26 bomb. Jak wynika z przeprowadzonych badań 4 z rzuconych bomb napełnionych było płynnym powietrzem i jest pochodzenia niemieckiego, 16 bomb wybuchowych o wadze 100 klg. każda — pochodzenia włoskiego, 6 pozostałych — były to bomby zapalające. Większość bomb spadła poza obręb miasta, wobec czego straty ograniczają się jedynie do 6-ciu rannych, wśród których 3 kobiety.

KOMUNIKAT URZĘDOWY O SYTUACJI NA FRONCIE

Radio barcelońskie nadało następujący komunikat ministerium obrony Hiszpanii.

Na froncie Ebro walka w Sierra Pandols trwa nadal.

Na froncie Levantu odparliśmy ataki nieprzyjacielskie.

Na froncie Estramadury wojska faszystowskie usiłowały napróżno atakować dwukrotnie stanowiska nasze na zachód od rzeki Zujar.

Na froncie Andaluzji wojska republikańskie zajęły dwie pozycje na północ i południe od szczytu Conjuro i zdobyły na odcinku Motril miejscowość Calahonda.

Młoda gwardia lotnicza
Republiki Hiszpańskiej



Posterunek republikański
na froncie Estramadury



Lot Hughesa
na wysokości 9.500 m.

Lotnik Howard Hughes wystartował wczoraj wieczorem z Kalifornii do Nowego Jorku. Dokonał on próby z aparatem tlenowym na wysokości około 9.500 metrów.

Mahatma Gandhi
oskarżony o „faszyzm i zamiary dyktatorskie"

Mahatma Gandhi po raz pierwszy podczas swej działalności został oskarżony przez swych zwolenników o zamiary dyktatorskie i wprowadzanie „metod faszystowskich" do polityki. Tło wydarzeń, które poprzedziły tę sensacyjną kampanię przeciw Gandhiemu jest następujące:

Dr. Khare, premier rządu centralnych prowincyj w Indiach brytyjskich złożył na ręce gubernatora dymisję wskutek nieporozumień w łonie gabinetu. Gubernator stosownie do zwyczaju parlamentarnego powierzył dr. Khare, jako przywódcy partii kongresowej (najliczniejszego ugrupowania w parlamencie) ponownie misję tworzenia rządu. Dr. Khare misję przyjął i miał stanąć przed parlamentem, aby uzyskać votum zaufania. Wówczas Gandhi, jako prezes komitetu wykonawczego kongresu hinduskiego wezwał dr. Khare do podania się do dymisji. Premier Khare ustąpił i rownocześnie Gandhi zmusił go do zrzeczenia się funkcji prezesa grupy parlamentarnej partii kongresowej.

To postępowanie Gandhiego, który zignorował tradycje parlamentarne, obalając jako polityk stojący poza parlamentem premiera — wywołało wśród posłów wzburzenie. posłowie parlamentu centralnych prowincyj oskarżają Gandhiego o stosowanie metod dyktatorskich i „faszystowskich", bowiem ministrowie hinduscy zamiast być kontrolowani przez parlament a pośrednio przez wyborców stają się zależni od Gandhiego i jego otoczenia. Postępowanie to uderza więc w parlamentarny samorząd Indyj, o który sam Gandhi i partia kongresowa walczyli z Anglią.

W odpowiedzi na te zarzuty Gandhi oświadczył, że dopóki kongres hinduski jest narzędziem do walki z Anglikami, to każdy członek kongresu, nawet zajmujący wysokie stanowisko czy w rządzie, czy w parlamencie musi być jemu, Gandhiemu, posłuszny. „Nic mnie nie obchodzą zasady demokratyczne i procedura parlamentarna" — oświadczył podobno Gandhi. (PAT.)

Bilans był krwawszy

Wobec opublikowania przez prasę europejską danych o stratach w ludziach za ubiegły miesiąc w Palestynie, tajna naczelna rada arabska prostuje te wiadomości w części, dotyczącej Arabów i Anglików. Zabitych i zmarłych od ran Arabów było nie 148 a 240, w tym są skazani na śmierć przez władzę mandatową oraz zdrajcy, zabici z wyroków Rady. Rannych było nie 256 a 580. Rozbieżności te tłomaczyć można tym, że źródła urzędowe nie uwzględniają, bo nie mogą, rannych i zabitych, których powstańcy unoszą ze sobą, jak nie uwzględniają również ofiar karnych ekspedycyj oraz sądów polowych. Co do strat ze strony angielskiej, a więc policji i wojska bez względu na narodowość, Arabowie obliczają je na przeszło 60 — tych, których dosięgły kule lub bomby bojowców. Naczelna Rada, nie mając wyczerpujących danych, podaje liczby pomniejszone do pełnych dziesiątków.

Zaostrzenie blokady
na południowym chińskim wybrzeżu

Japońskie okręty wojenne wzięły pod obstrzał i częściowo zburzyły południowo chiński port Czaojang w pobliżu Swatau. Incydent ten wskazuje na zaostrzenie blokady na południowo chińskim wybrzeżu. Miałoby to na celu również przecięcie dróg wodnych, z których korzysta centralny Rząd chiński i doprowadzenie do końca kwestii Hankou.

Wzdłuż wybrzeży Żółtej rzeki w kręgu Puczau prawdopodobnie rozegra się w najbliższej przyszłości wielka bitwa. Według wiadomości otrzymanych w Tokio, Chińczycy w północnej części prowincji Honan zgromadzili siły, liczące przeszło 100.000 żołnierzy.

Trzecia powódź
w ciągu sześciu tygodni

Wskutek ulewnych deszczów część miasta Kobe w Japonii znalazła się po raz trzeci w ciągu ostatnich 6-ciu tygodni, pod wodą. Zalanych jest przeszło 10.000 domów. Komunikacja kolejowa pomiędzy Kobe a Szimonoseki została przerwana.

Nareszcie pokój
między Boliwią i Paragwajem

Z La Paz donoszą, że boliwijski kongres narodowy ratyfikował 101 głosami przeciwko 9 traktat pokojowy, podpisany przez Boliwię i Paragwaj w Buenos Aires. Prezydent republiki płk. German Busch ogłosił natychmiast jako ustawę, wchodzącą niezwłocznie w życie, uchwałę o ratyfikacji traktatu pokojowego. Boliwijskie ministerium obrony państwa zarządziło wycofanie wojsk z pogranicza oraz ogólną redukcję sił zbrojnych Boliwii.

Woda zalała kopalnię

W kopalni glinki fajansowej w S. Martinno do Campo, w Portugalii, podczas pracy w szybie o głębokości przeszło 50 mtr. wytrysło gwałtownie źródło zalewając w czasie kilku minut szyb do wysokości przeszło 10 mtr.

Z pracujących w szybie 9 robotników zdołało się uratować 6-ciu. Trzej pozostali znaleźli śmierć w zalanym szybie.

Góra się obsuwa

Z Guadalajara (stan Jalisco w Meksyku) donoszą, że z miejscowości Colotlan nadeszły alarmujące wiadomości o obsuwaniu się góry Cerro Canteras, wysokiej na 100 m., położonej w pobliżu miejscowości Huejuean. Obsuwanie się to nastąpiło po kilkudniowych grzmotach podziemnych. Odłamy skał zasypały cały rejon dokoła Huejucan i przecięły drogę Guadalajara — Zacatecas. Dotychczas brak szczegółów co do liczby ofiar i wysokości szkód.

Kat Kanady
zmarł w nędzy po wykonaniu 500 egzekucji

W jednym ze szpitali Montrealu zmarł w nędzy Artur Ellis, nieoficjalny kat Kanady. Podczas swojego „urzędowania" wykonał on przeszło 500 egzekucji, pobierając za każdą 100 dolarów prócz kosztów przejazdu i utrzymania. Oficjalne w Kanadzie nie istnieje stanowisko kata. Wykonanie wyroku śmierci należy do miejscowego szeryfa, który otrzymuje na ten cel 100 dol. Szeryfowi wolno się kimś zastąpić, ale w ciągu ostatnich dziesiątków lat zastępowali się szeryfowie Kanady jedynie Ellisem.

Trzęsienie ziemi w Ekwadorze

Według otrzymanych wiadomości z Quito, wskutek gwałtownego trzęsienia ziemi zostały doszczętnie zburzone miasteczka Alangasi i El Tingo. Wszyscy mieszkańcy wymienionych miejscowości zmusieni byli wyemigrować do innych okolic. Ofiar w ludziach nie było.

Europejska komisja dunajowa

W obecności delegatów W. Brytanii, Francji i Rumunii podpisano w Sinaia układ, dotyczący zakresu władzy europejskiej komisji dunajowej. Komunikat ministerium spraw zagranicznych Rumunii głosi, iż dzięki temu nowemu aktowi znikają postanowienia dawnych traktatów, które nie godziły się z pełna suwerennością Rumunii.

Nowy układ przewiduje jurysdykcję rumuńską i zapewnia władzom rumuńskim wykonywanie prac technicznych w rejonie ujścia Dunaju, jak również w strefie morskiej Dunaju, pomiędzy Brailą a Suliną. Dalej układ zawiera postanowienia, dotyczące sytuacji prawnej urzędników, budżetu, utrzymywania latarń i t. d. Układ pozostaje otwarty dla każdego państwa, reprezentowanego w komisji dunajowej, bądź dla państwa, które będzie dopuszczone do tej komisji w przyszłości.

Lord Runciman zaproponuje
rozbicie Czechosłowacji na kilka kantonów

Korespondenci prascy prasy niemieckiej utrzymują, że lord Runciman zamierza w niedalekiej przyszłości przedłożyć Rządowi czeskiemu i Partii Niemców sudeckich obszerny memoriał, przewidujący rozwiązanie kwestii niemiecko - sudeckiej. Memoriał ten, który prasa niemiecka nazywa elaboratem, ma być gotów za 10 do 14 dni.

Zdaniem niektórych korespondentów — lord Runciman ma zaproponować rozbicie Czechosłowacji na kilka kantonów.

M. in. byłyby utworzone 3 okręgi niemieckie, w których Czesi i inne narodowości korzystałyby z tych samych praw, co ludność niemiecka w okręgach narodowych czeskich. Okręgi korzystałyby z samorządu podobnie, jak to jest w północnej Irlandii. Okręgi narodowościowe wysyłać mają posłów do parlamentu w Pradze, który byłby odpowiedzialny za sprawy obrony finansów i polityki zagranicznej.

Daje się wyczuwać w kołach czeskich — stwierdza Reuter — że plan ten byłby przez nie przyjęty za podstawę do dyskusji. (PAT)

Rząd Czechosłowacji mianuje
Niemców na stanowiska w administracji

W Pradze ogłoszono komunikat, według którego Rząd czeski zamierza w najbliższym czasie zamianować przedstawicieli Niemców sudeckich na wyższe stanowiska w administracji państwowej. Wśród tych stanowisk ma być siedem urzędników w ministerstwie poczt. Ministerstwo spraw wewnętrznych ma zamianować dwóch Niemców sudeckich na stanowiska starosty, przy czym jednym z tych starostw ma być powiat Asch, będący — jak wiadomo — kolebką ruchu henleinowskiego. Na najbliższej radzie ministrów ma być omówiona sprawa mianowania przedstawiciela Niemców sudeckich na prezesa sądu okręgowego w Cheb (Eger).

Nad granicą

W piątek dwa niemieckie samoloty przeleciały granicę Czechosłowacji. Oba ukazały się w rejonie miejscowości Habardice koło Frynlandu.

Włochy faszystowskie solidaryzują się
z imperjalizmem „Trzeciej Rzeszy"

W centralnym organie młodzieży niemieckiej „Wille und Macht" ukazał się artykuł Virginio Gaydy na temat obecnej sytuacji politycznej w Europie. Trudność rozwiązania problemu sudeckiego widzi autor w zaślepieniu macarstw, udzielających swego poparcia Czechosłowacji, a niechcących widzieć rzeczywistych przyczyn konfliktu. Niemcy i cały naród niemiecki wychodzą z założenia naturalnych i niepozbywalnych praw narodu. Państwa zaś sprzeciwiające się koncepcji niemieckiej stoją na stanowisku politycznych praw sztucznie utworzonego państwa. W tym konflikcie Italia solidaryzuje się całkowicie z narodowymi dążeniami niemieckimi i sądzi, iż problem ten powinien być załatwiony w drodze bezpośredniego porozumienia między Niemcami sudeckimi a Rządem praskim, Rzeszą i Czechosłowacją.

Italia — zdaniem Gaydy — nie widzi żadnego powodu do popierania Czechosłowacji, która z jednej strony nie potrafi wypełnić przypadającej na nią w Europie środkowej misji, z drugiej zaś prowadzi politykę wrogą wobec narodowych interesów włoskich. Dla tego też Italia zdecydowana jest zachować wobec konfliktu tego neutralność, jaką zachowała w ostatnich czasach wobec spraw austriackich.

Barbarzyńskie bombardowanie Barcelony

Prasa francuska donosi z Barcelony, że w piątek rano miasto uległo bombardowaniu przez samoloty armii gen. Franco. Z ruin wydobyto dotychczas 200 zabitych i 100 rannych.

Mowa Prezydenta Roosevelta
weszła do historii Imperium Brytyjskiego

Mowa Prezydenta Roosevelta na uniwersytecie w Kingston (Ontario) spotkała się w Londynie z życzliwym przyjęciem. Ustęp, w którym Prezydent oświadczył, że Stany Zjednoczone nie będą stały z założonymi rękami, jeżeli Kanada zostanie zagrożona, przyjęty został z zadowoleniem.

„Daily Telegraph" pisze: Deklaracja, że Stany Zjedn. nie będą stały bezczynnie, jeśli Kanada zostanie zagrożona, jest wyrazem przekonania Prezydenta, że w sprawach pokoju i wojny nie można rozdzielić tych dwóch krajów kontynentu amerykańskiego.

„Manchester Guardian" oświadcza, że mowa Roosevelta jest najbardziej znamienną enuncjacją, jaką poczynił on na temat spraw zagranicznych od czasu swej słynnej mowy w Chicago w październiku ubiegłego roku. Mowa ta jest rozszerzeniem doktryny Morroe na Kanadę. Roosevelt ostrzega możliwych agresorów przed poczynaniami w Północnej Ameryce i zapewnia Rząd brytyjski, iż w razie wojny Anglia nie będzie potrzebowała przyjąć na siebie wyłącznej odpowiedzialności za obronę Kanady. Roosevelt podkreślił również zainteresowanie Stanów Zjednoczonych wydarzeniami w Europie.

„Daily Herald" pisze, że mowa weszła do historii Imperium Brytyjskiego. Znaczy ona, że Stany Zjedn. potraktują atak na Kanadę tak samo, jakby potraktowały atak na własny kraj.

Największa koncentracja lotnictwa
Stanów Zjednoczonych

W Los Angeles odbędzie się doroczny zjazd legionu amerykańskiego. Z tej okazji wojskowe władze Stanów Zjednoczonych zarządzają w Los Angeles wielką koncentrację samolotów wojskowych najnowszego typu. Liczba samolotów zgromadzonych w Los Angeles wyniesie przeszło 300 i określona jest przez departament wojny, jako „największa koncentracja broni lotniczej w historii Stanów Zjednoczonych". Koncentracja lotnicza traktowana jest jako manifestacja propagandowa na rzecz konieczności zbrojeń lotniczych.

Święto lotnicze Z. S. S. R.

W związku z rozpoczętym dn. 18 b. m. świętem lotniczym na całym obszarze Z. S. R. R. odbywają się wiece i demonstracje lotniczych sił sowieckich. W Moskwie odbył się wielki obchód lotniczy, na którym przemówienia wygłosili „bohater Związku Sowieckiego" lotnik Czkałow, który w r. 1937 przedsięwziął lot Moskwa — Ameryka i pułkownik lotnictwa Stinakow. Przemówienia te utrzymane były w niezwykle agresywnym tonie i skierowane były przede wszystkiem przeciwko Japonii, jak również zawierały „braterskie pozdrowienia" dla lotnictwa chińskiego. (ATE).

Pomoc robotników Marsylii
dla Hiszpanii Republikańskiej

Wielkie wrażenie wywołała depesza wysłana do ministra pracy przez przedsiębiorców i pracodawców portu w Marsylii, donosząca, że syndykat robotników portowych, który nie zgadzał się na arbitraż w sprawie nadliczbowych godzin pracy w niedzielę oraz w ciągu nocy, upoważnił swych członków do pracy w godzinach nadliczbowych oraz nocnych na korzyść statków wiozących ładunek przeznaczony dla republikanów hiszpańskich.

Atak samolotów gen. Franco
na własność angielską

BOMBARDOWANIE PORTU GRANDIA

Port Grandia na południe od Walencji, który jest własnością prywatnego towarzystwa angielskiego, był bombardowany w piątek w południe przez 3 samoloty powstańcze, które rzuciły przeszło 50 bomb. Szereg domów zostało zniszczonych.

DALSZE TOPIENIE STATKÓW.

Parowiec angielski „Stanbrock", trafiony bombą lotniczą wczoraj rano w czasie bombardowania przez samoloty powstańcze Vall carca, zatonął.

Synod biskupów w Fuldzie

W piątek zakończył się w Fuldzie synod biskupów katolickich Rzeszy, który rozpoczął się w środę. Obradom przewodniczył kard. Bertram, arcybiskup Wrocławia. Udział wzięło 28 dostojników kościelnych. Jak słychać, jednym z głównych przedmiotów obrad była sprawa wychowania młodzieży i szkół wyznaniowych. Biskupi austriaccy udziału w obradach nie wzięli, a Bawaria reprezentowana była tylko przez obserwatora. Prasa niemiecka synod w Fuldzie całkowicie przemilczała, nie wspominając o nim ani jednym słowem.

Wojska angielskie walczą
z terrorystami arabskimi

W całej Palestynie w ciągu ostatniej doby toczyły się walki między wojskami brytyjskimi a powstańcami arabskimi. Zostało zabitych dwóch lotników i trzech żołnierzy brytyjskich oraz 37 Arabów. Krwawe starcie miało miejsce w czwartek w nocy w pobliżu Akra. Zabity został jeden sierżant i dwaj żołnierze brytyjscy. Ranni zostali major, trzech podoficerów i 9-ciu szeregowców. Jeden z samolotów, które brały udział w walce, spadł. Oficer lotnik oraz jeden szeregowiec lotnik zostali zabici. Setki żołnierzy brytyjskich, posługując się psami policyjnymi, wspomagani przez lotnictwo, osaczają terrorystów arabskich w okolicach Athiłt na południe od Haify, oraz pod Nablus.

Chcąc zapobiec powtórzeniu się licznych incydentów w okolicy Nablus, brytyjskie władze wojskowe przeprowadziły aresztowanie wszystkich mężczyzn w Nablus, t. j. około 5.000 i umieściły ich w wojskowym obozie koncentracyjnym. Bezpośrednim powodem tego zarządzenia był rabunek w filii Barclay Bank. Po aresztowaniach dokonano rewizji we wszystkich domach. Przeprowadziwszy drobiazgowe śledztwo, władze wypuściły 2.000 aresztowanych na wolność.

Japonia dziękuje Włochom

„Popolo d'Italia" ogłasza wywiad swego korespondenta z japońskim premierem ks. Konoye. Wywiad posiada charakter orędzia do narodu włoskiego. M. in. premier japoński stwierdza, że pokój na Dalekim Wschodzie będzie mógł być przywrócony tylko dzięki obaleniu Rządu Czang - Kai-Szeka. Japonia jest głęboko wdzięczna Włochom za okazane jej zrozumienie oraz za poparcie interesów japońskich na konferencji 9-ciu mocarstw.

Trzy katastrofy
w czasie raidu motocyklowego

W piątek w Wilnie zakończył się piąty etap motocyklowego raidu szlakiem Marszałka Piłsudskiego.

W czasie raidu uległ pod samym Wilnem wypadkowi zawodnik wileński — Maksymowicz. Wjechawszy na przebiegającego drogę psa, Maksymowicz wywrócił się i złamał nogę.

Kierownik patrolu WKS Kraków Znamierowski pod Czortkiem wjechał na drzewo i rozbił maszynę.

W Grodnie, w czasie przejazdu zawodników, jeden z członków komitetu organizacyjnego raidu, kpt. Jerzy Gostkiewicz, jadąc motocyklem, wpadł na przejeżdżający autobus. Po przewiezieniu do szpitala miejscowego, okazało się, że kpt. Gostkiewicz odniósł b. poważne obrażenia czaszki oraz uległ złamaniu rąk i nóg.

„Pożyczki" b. junaków
Pieniądze znalazły się nad Wisłą

Józef Rybarczyk, nigdzie nie meldowany wraz ze swym kolegą, Konstantym Grzeszczykiem, zam. we wsi Wydmuszyn, gm. Myszyniec, służyli razem w hufcu junaków, który obozował w lesie między Kiwercami a Równym. Po wystąpieniu z hufca postanowili, mając wiele wolnego czasu, wybrać się pieszo w tamte strony, aby odwiedzić znajomych. W czasie drogi usiedli w lesie, by odpocząć i zasnęli. Gdy Grzeszczyk obudził się, spostrzegł, że przyjaciela koło niego nie ma, natomiast znalazł kartkę, w której Rybarczyk pisze, że skradł mu 50 zł. i wrócił do Warszawy. Pieniądze zwróci mu przy pierwszym spotkaniu. Rzeczywiście Grzeszczyk miał kieszeń przeciętą i wyjęty portfel.

Po powrocie do Warszawy, idąc Wybrzeżem Gdańskim, Grzeszczyk natknął się na Rybarczyka idącego w towarzystwie kobiety. Wezwał policjanta i kazał go aresztować. Rybarczyka przeprowadzono do 2 kom. P. P., gdzie zwrócił koledze „pożyczone" 50 zł.

Nasza rubryka

WOJEWÓDZKIE BIURO FUNDUSZU PRACY na m. st. Warszawę poleca na praktyki zawodowe oraz do wszelkich prac stałych i dorywczych chłopców i dziewczęta w wieku 15 do 18. Pozatym poleca wykwalifikowanych gońców wyszkolonych na dwumiesięcznym kursie, który obejmował wiadomości ze znajomości miasta, maszyn biurowych, działalności poczty, banków, biur podróży i t. p. Zgłoszenia: Jasna 18 — 20, telefon 3.31-09 godz. 8 — 15.

75 GROSZY GODZINA. MATURZYSTKA udziela lekcji wszystkich przedmiotów, przygotowuję do egzaminów. Uczę starszych ułatwioną metodą. Chętnie przyjmię kilkugodzinną kondycję jako nauczycielka. Dzwonić 5.83-78. Prosić nauczycielkę.

Wojska tureckie
wracają do Adrianopola

W sobotę o godz. 8-ej nastąpi wejście nowego garnizonu tureckiego do Adrianopola. Jak wiadomo, mocą układu zawartego w Salonikach z Bułgarią a Ententą Bałkańską anulowane zostały postanowienia demilitaryzacyjne w strefach przygranicznych grecko - bułgarskiej i turecko-bułgarskiej. Opinia publiczna w Turcji wyraża żywe zadowolenie z powodu pojawienia się załogi tureckiej w starej fortecy Adrianopol.

Opowieści drutów telegraficznych

AFERA SKARBOWA W PARYŻU

Władze wykryły szkodliwą działalność szeregu cudzoziemskich biur wymiany i drobnych banków w Paryżu, które dopuszczały się przestępstw skarbowych, narażając ponadto kredyt państwa oraz stałość waluty francuskiej. Minister spr. wewn. nakazał natychmiastowe wydalenie winnych, jako uciążliwych cudzoziemców oraz polecił wszczęcie śledztwa przeciwko 18-tu drobnym bankom.

GRECKA PROCHOWNIA WYLECIAŁA W POWIETRZE

Z powodu niewykrytych przyczyn wyleciał w powietrze skład amunicji w wiosce Cordillo koło Salonik, zawierający znaczną ilość materiałów wybuchowych jeszcze z okresu wojny światowej. Siła wybuchu zniszczyła prawie całą wioskę.

WYBUCH WULKANU

W piątek nastąpił wybuch wulkanu, położonego w pobliżu miejscowości kąpielowej Karuizawa w Japonii. Nad kraterem wznosi się słup dymu wysokości 1500 metrów. Rozlegają się silne huki podziemne.

WYROK NA FASZYSTÓW BRAZYLIJSKICH

W procesie przeciwko integralistom oskarżonym o dokonanie w marcu r. b. próby powstania, zapadł wyrok, mocą którego 29 oskarżonych skazano na kary więzienia od 3 miesięcy do 2 i pół lat. 25 oskarżonych zostało uniewinnionych.

RYNEK FILMOWY W JAPONII OPANOWANY PRZEZ NIEMCY

Ze względu na oszczędność dewiz wstrzymano wszelki import filmów zagranicznych do Japonii. Jednak w ramach umowy handlowej między Niemcami a Mandżukuo sprowadzona będzie do Mandżukuo większa ilość filmów niemieckich wartości 400.00 jen. Filmy te następnie przesłane będą do Japonii, będąc jedynymi filmami zagranicznymi na rynku japońskm.

WIZYTA LOTNIKÓW POLSKICH W BUŁGARII

Eskadra 11 samolotów wojskowych polskich, dowodzona przez gen. Rayskiego wylądowała w piątek w Sofii. Lotnicy polscy rewizytują lotników bułgarskich, którzy odwiedzili Warszawę w roku zeszłym.

Znowu bunt eńców
w Szanghaju

W części francuskiej koncesji w Szanghaju wybuchł bunt jeńców chińskich, internowanych po upadku Szanghaju. Straże francuskie wystrzeliły parokrotnie na postrach, jednakże jeden chińczyk został zabity a drugi ranny.

W odpowiedzi
na próby dywersyjne

Stosunki wzajemne Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Ludowego są określone *pewnemi założeniami*, które ustaliliśmy wspólnie, którym niejednokrotnie dawaliśmy wyraz, które są proste i jasne.

Te założenia, *chociaż tak proste i jasne*, nie mogą ani rusz dotrzeć do świadomości wielu kół politycznych i wielu organów prasowych.

Powtórzę więc raz jeszcze jeden w formie najbardziej „popularnej":

1) polski ruch socjalistyczny i polski ruch ludowy — to dwa ruchy *zupełnie samodzielne;* każdy z nich posiada własną ideologię, własną doktrynę, własne metody działania; żaden z nich nie chce „komenderować" sąsiadem; mogę stwierdzić z czystym sumieniem, że *szczerość i rzetelność* cechują te nasze stosunki wzajemne; jest to walor dość rzadko, niestety, spotykany w życiu politycznym;

2) obydwa ruchy spotkały się ze sobą na pewnym *wspólnym odcinku* drogi historycznej; chodzi o zagadnienia obrony narodowej, demokracji i wyjścia poza ramy dzisiejszego systemu rządzenia poprzez swobodne i demokratyczne wybory.

Walkę o rozumne rozwiązanie tych zagadnień podjęliśmy *wspólnie*, bo, jak się okazało, *jednakowo* ujmujemy ich wagę i kierunek dróg, jakiemi Polska winna kroczyć — naszym zdaniem — w najbliższym okresie swoich dziejów.

To wszystko. I to wydaje mi się *czymś bardzo dużym*.

***

Tę jasną i prostą sytuację zrozumiało *Stronnictwo Narodowe* i zrezygnowało odrazu z pomysłów, by wciągnąć ruch ludowy do zaprzęgu prądów faszystowskich czy faszyzujących. Tej jasnej i prostej sytuacji nie mogą albo nie chcą zrozumieć *rozmaite drobne grupki*, obce życiu mas polskich, przyzwyczajone do „kanapowego" i „dywersyjnego" rozstrzygania (jeżeli to wogóle można nazwać — *rozstrzyganiem)* problemów naprawdę wielkich, naprawdę poważnych.

Z tych to właśnie *szczątkowych* środowisk, intrygujących — że tak powiem — zawodowo, a nie umiejących znaleść dla siebie *samodzielnego* miejsca w rzeczywistości polskiej, — wypływają ustawicznie próby „pokłócenia" Stronnictwa Ludowego z Polską Partią Socjalistyczną.

Bywają próby „zasadnicze": oto PPS. jest „wrogiem Kościoła Katolickiego", a chłopi - ludowcy — to wierni katolicy. „Argument" pachnie naftaliną, bo pamięta lata osiemdziesiąte stulecia ubiegłego. Nigdy ruch socjalistyczny nie był żadnym „wrogiem Kościoła"; można te historie opowiadać wśród dewotek w Pacanowie, albo.... w lokalu redakcyjnym—niestety!—„Małego Dziennika", — poza tym — już nigdzie, a przynajmniej nie tam, gdzie istnieje jaki taki przynajmniej *poziom kulturalny.*

Bywają wszakże i metody.. jeszcze brzydsze. Do takich należy rozreklamowany przez „Głos Narodu" w numerze z dn. 18 sierpnia artykuł p. Edwarda Brożka p. t. *Jak PPS. traktuje Stron. Ludowe.* Na artykuł ten odpowiada tuż obok ze słusznym oburzeniem tow. A. Ciołkosz, bo p. Brożek uznał za dopuszczalne opisywać na szpaltach „Głosu Narodu" *w formie zupełnie przeinaczonej* swoje *rozmowy prywatne* właśnie z tow. Ciołkoszem.

Jak nam komunikują z kierownictwa Str. Ludowego, p. Brożek nie jest żadnym „starym działaczem ludowym" (wbrew uroczystemu wstępowi redakcji „Głosu Narodu"), i *Stronnictwo Ludowe nie bierze na siebie, oczywiście, żadnej odpowiedzialności za „wynurzenia" p. Brożka.* Niemniej akcja owych kół „kanapowych" jest charakterystyczna.

***

Traktujemy te wszelakie „próby dywersyjne" ze spokojną pogodą. Bo sens sytuacji polega nie na tym, że istnieją przyjazne i oparte na zaufaniu wzajemnym stosunki pomiędzy kierownictwem Stronnicwa Ludowego a kierownictwem Polskiej Partii Socjalistycznej. Sens sytuacji polega na tym, że robotnik - socjalista i chłop - ludowiec, fornal - socjalista i chłop - ludowiec, chłop - socjalista i pracownik umysłowy — ludowiec doszli „w terenie" do wniosku *wspólnego*, że oto mają przed sobą

wspólny szmat drogi dziejowej, który nazywa się:

DEMOKRACJA, WOLNOŚĆ, PRAWO.

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

Pokwitowanie

DLA K. W.
Od Z. N. — zł. 20.

Hitlerowcy gdańscy
Zbrodnia w pociągu między Gdynią a Gdańskiem
Z pędzącego pociągu wyrzucono polskiego kolejarza.
Koła obcięły mu obie nogi i lewą rękę

Cała opinia polska jest jednolita w swoim oburzeniu wobec zbrodni RZECZYWIŚCIE BESTIALSKIEJ, dokonanej w nocy z czwartku na piątek na osobie

TADEUSZA WINNICKIEGO

polskiego pracownika kolejowego z Torunia, przebywającego chwilowo w Gdyni.

Nasz korespondent gdyński tak opisuje przebieg zdarzenia.

Na odcinku Gdańsk — Gdynia, służba kolejowa znalazła na torze mężczyznę w mundurze adjunkta kolejowego, leżącego w kałuży krwi.

Ciężko rannego przewieziono do szpitala. Stan był tak ciężki, że nie można było narazie prowadzić żadnych dochodzeń w celu ustalenia przyczyn strasznego wypadku.

Nie można było także wobec braku jakichkolwiek dowodów osobistych ustalić tożsamości ofiary. **RANNY MIAŁ ODCIĘTĄ LEWĄ RĘKĘ I DWIE NOGI DO KOLAN.** Dnia 19 po południu ranny odzyskał przytomność i zeznał co następuje:

Nazywam się Tadeusz Winnicki, jestem adjunktem kolejowym zam. w Toruniu, ul. Kościuszki 72.

Miałem 2 dni urlopu. Chciałem je spędzić nad morzem. Mając prawo jazdy także i pociągami towarowymi, wsiadłem do pociągu idącego z Gdyni do Gdańska.

Obsługa tego pociągu była Gdańska, sześciu członków drużyny, jak ustaliłem, należało do Parti Hitlerowskiej.

W czasie rozmowy kolejarze gdańscy lżyli naród polski, wyśmiewali armię i marynarkę polską, zapowiadali już w niedługim czasie „powrót" Pomorza do Rzeszy.

Zostałem obrażony w mych uczuciach narodowych i obrażono mnie osobiście. Zareagowałem natychmiast groźbą złożenia raportu władzom kolejowym. W tym momencie zadano mi cios, który mnie oszołomił i w czasie pełnego biegu pociągu wyrzucono z wagonu służbowego".

Wyrzucony z wagonu Winnicki wpadł pod koła pociągu, zdążającego z Gdańska do Gdyni. Stan ofiary jest w chwili, gdy piszemy, bardzo ciężki.

Wiadomość o tej ohydzie, jak błyskawica, obiegła całą Gdynię.

Grupy osób stawały na chodnikach, komentując straszny wypadek.

Wzburzenie ludności jest wielkie.

Polski Związek Zachodni wydał w tysiącach egzemplarzy ulotkę zapowiadając WIELKI WIEC, który odbędzie się w niedzielę, dn. 21 sierpnia o godz. 12.30 na placu przed kinem „Morskie Oko".

Odezwa wzywa Polaków do masowego udziału w wiecu.

„Trzeba — czytamy w ulotce kolportowanej w mieście — położyć wreszcie kres haniebnym wybrykom rozwydrzonego prusactwa. Polacy! Obrażono naszą dumę Narodową!"

Rada Związków otrzymała specjalne zaproszenie do wzięcia udziału w manifestacji.

Na wiecu z ramienia Rady Związków Zawodowych będzie przemawiał tow. Kazimierz Rusinek.

Komitet gdyński Polskiej Partii Socjalistycznej wezwał członków Partii do masowego przybycia na wiec i przyłączenia się do zbiorowego protestu przeciwko gwałtom i zbrodniom hitlerowskim.

***

„I.K.C." informuje, że USTALONO JUŻ NAZWISKA obsługi pociągu, z którego wyrzucono Winnickiego. Są to HITLEROWCY GDAŃSCY. Państwowe władze polskie ujęły sprawę w sposób bardzo stanowczy. Należy, jak nas informują, oczekiwać ze strony polskiej kroków NAJZUPEŁNIEJ ZDECYDOWANYCH, by winni ponieśli zasłużoną karę.

Zbrodnia, której ofiarą padł Winnicki, nie jest pierwszą zbrodnią hitlerowców gdańskich. Wystarczy przypomnieć nazwisko tow. Wiechmanna. Nadszedł czas, by całość „gospodarki" partii narodowo - „socjalistycznej" w Gdańsku stanęła na pierwszym planie zainteresowań i Polski i innych krajów.

Tajne strefy
fortyfikacyjne w Niemczech

Donieśliśmy niedawno, że Niemcy tworzą szereg tajnych stref fortyfikacyjnych, do których nie wolno wkroczyć cudzoziemcom podczas podróży w Niemczech. Angielskie władze wojskowe otrzymały dokładne mapy tych stref.

Jest ich sześć.

Pierwsza obejmuje Nadrenię i ciągnie się wzdłuż granicy francuskiej i belgijskiej.

Druga strefa liczy około 100 kilometrów na prawym wybrzeżu Renu, od rzeki do granicy szwajcarskiej.

Trzecia: pas ok. 40 kilometrowy wzdłuż granicy czechosłowackiej, od miasta Hof do miasta Cham.

Czwarta: cały obszar wzdłuż Odry, czyli całe pogranicze niemiecko - polskie od strony Zachodu.

Piąta: części graniczne w Prusach Wschodnich.

Szósta: wyspy północne Borkum, Norderney, Helgoland i Sylt. Poza tym oba porty wojenne Wilhelmshaven i Kilonia.

Pesymistyczne nastroje w samorządzie

W tych dniach nareszcie ogłoszona została ustawa o poprawie finansów komunalnych, uchwalona w ostatniej sesji nadzwyczajnej Sejmu i Senatu przy ożywionej dyskusji parlamentarnej i prasowej.

Według opinii znawców zagadnienia — ustawa ta przypomina przysłowiowy mały deszcz z wielkiej chmury. Porównanie to wydaje się trafne wobec niejednokrotnych, oficjalnych zapowiedzi większych zmian w skarbowości i nieuporządkowania ani w sesji jesiennej, ani w ostatniej, nadzwyczajnej Sejmu i Senatu tej kwestii w najistotniejszym zakresie.

Ostatnia ustawa z 12 sierpnia 1938 r. jest 44-ą, czy też 45-tą zmianą głośnej dziś ustawy o finansach komunalnych z roku 1923.

Niestety, jeszcze nie skończono z istniejącym systemem skarbowości komunalnej, zagmatwanym wielką ilością chaotycznych przepisów prawnych, niezwykle skomplikowanie zazębiających się z ciężkim systemem danin państwowych.

Całość tworzy nieprzeniknioną dla obywatela „wiedzę tajemną". jest wielką udręką dla tych, którzy muszą mieć z tymi przepisami do czynienia w codziennej pracy zawodowej, albo — co jeszcze gorsze — uczyć się tego nieprawdopodobnego mozołu, od początku, nie wywołującego dumnych wspomnień. Kupa rupieci myślowych, bez najmniejszego śladu wątka logiki, bez określonej linii, bez dyszla w działaniu, pretensjonalnie nazywana skarbowością komunalną, lub nawet prawem o finansach komunalnych. Ten wielki stos rupieci jest niewzruszoną twierdzą ignorancji, dyletantyzmu i biurokratycznego oportunizmu różnych niepowołanych reformatorów koniunkturalnych.

Wiele się mówi o samorządzie dziś i wczoraj, o stosunku do niego czynników oficjalnych, o ich lojalności i szczerości, ale nic bardziej plastycznie nie obrazuje sposobu traktowania samorządu, jak obowiązujące ciągle przepisy prawne o finansach komunalnych.

Do istniejącego „prawa o finansach komunalnych" miałaby dobre zastosowanie zachęta: „można się uśmiać i cały dom rozweselić za jedne 20 groszy", wykrzykiwana przez ulicznych przekupniów nad koszykami z makulaturą.

Z. Ż.

„Rewelacje" p. Brożka

W krakowskim „Głosie Narodu" z dnia 18 b. m. pojawiły się obszerne „wynurzenia" niejakiego p. Edwarda Brożka.

„Wynurzenia" te zajmują się sprawą stosunku PPS. do Stronnictwa Ludowego i mają za przedmiot przede wszystkiem moją osobę.

Zupełną nowością w „rewelacjach" p. Brożka jest posługiwanie się jako materiałem — osobistymi rozmowami. Jest to przejaw obyczajów w stosunkach pomiędzy ludźmi — dość... niezwykły.

Pół biedy, gdyby rozmowy te oddane były wiernie i ściśle. Niestety p. Brożek popuścił cugli fantazji. Jeżeliby warto było zajmować się tymi urojeniami, to bez trudu można by świadkami i dokumentami wykazać, jak bardzo zawodzi p. Brożka pamięć i... dobra wola.

Ale nie warto zajmować się rewelacjami p. Brożka i jego osobą. Jest ona dostatecznie znana chłopom - ludowcom. Zbożny trud p. Brożka zasiania nienawiści i nieufności pomiędzy PPS. a Stronnictwem Ludowym znajdzie właściwą ocenę wśród ukrytych przyjaciół p. Brożka. Oszczędzę mu wstydu, wskazywania ich palcem.

ADAM CIOŁKOSZ.

Kraków, 18 sierpnia 1938 r.

Amerykańskie dochody

Według ostatnich danych amerykańskiego ministerium skarbu 88 proc. podatników zarabia w Stanach Zjednoczonych poniżej 5.000 dolarów rocznie, 8 proc. od 5.000 do 10.000 dolarów, 4 proc. od 10.000 do 100.000 a nawet i więcej.

Ciekawy jest przyrost liczby amerykańskich bogaczów. Ilość osób zarabiających rocznie 100 tys. dolarów wykazuje się stale od 1907 roku do 1935 roku cyfrą 4.691 osób. W kartotekach ministerium skarbu w Stanach Zjednoczonych figurują również podatnicy, których dochód roczny waha się w granicach 4 do 5 milionów dolarów.

Robotnicy czytajcie i popierajcie swoje pisma

WRZESIEŃ-TO MIESIĄC PROPAGANDY

naczelnego organu Świata Pracy w Polsce

„ROBOTNIKA“

„Naprzodu“, „Gazety Robotniczej“, „Łodzianina“, „Robotnika Poznańsko-Pomorskiego“, „Robotnika Radomia, Kielc i Skarżyska“, „Robotnika Piotrkowskiego“, „Robotnika Białostockiego“, „Robotnika Zagłębia i Częstochowy

Nie stoją za nami niczyje kapitały. Nie stoją za nami żadne „czynniki obce“ i żadne „czynniki postronne“.

Jesteśmy pismem.

POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ.

Służymy jej chwałą okrytym sztandarom — sztandarom Socjalizmu, Niepodległości i Wolności. Stoi za nami jedna tylko, ale największa, siła twórcza Ojczyzny —

CZŁOWIEK PRACUJĄCY.

Zwracamy się dzisiaj
do wszystkich ludzi pracy
i do wszystkich ludzi, wolnych na duchu,
w Polsce.

Chcemy stworzyć wielką
polską prasę socjalistyczną.

W dniu 1 Maja osiągnęliśmy nakład 110.000 egzemplarzy. Nasz nakład codzienny dobiega 40.000, w niedziele i święta jest bliski 60.000.

To dużo. Ale i zamało.

W ciągu września musimy dokonać
skoku naprzód.

Zadanie bezpośrednie — to

100.000 KAŻDEGO DNIA.

O te 100.000 zwracamy się do Was.
Bo to od Was tylko zależy.

Jednajcie nowych stałych prenumeratorów! Róbcie propagandę na każdym zebraniu, w każdym środowisku, przy każdej sposobności!

Jeżeli to zrobicie, wtedy osiągniemy

100.000 CODZIENNIE.

W miesiącach jesiennych nasz organ centralny Polskiej Partii Socjalistycznej rozszerzy swoje szpalty i powiększy zakres swojej pracy.

Otrzymaliśmy zgodę na stałe współpracownictwo ze strony czołowych przedstawicieli

DEMOKRACJI EUROPEJSKIEJ.

Możemy liczyć na stałą współpracę pisarzy

CAŁEJ DEMOKRACJI POLSKIEJ,

których nazwiska znajdują się na szpaltach naszych obok nazwisk pisarzy polskiego ruchu socjalistycznego.

Wysiłkiem wspólnym stworzymy

WIELKĄ POLSKĄ PRASĘ SOCJALISTYCZNĄ

we wspólnej służbie idei przebudowy społecznej, wolności i prawa człowieka.

Zwracamy się do Was o pomoc we wrześniu. Powodzenie akcji zależy od Was. Podejmijcie wysiłek propagandy. Wszędzie. Na każdym zebraniu. Przy każdej sposobności. W każdym środowisku. Mamy wszelkie szanse. Wygramy tę kampanię.

Liczymy na Was, towarzysze i przyjaciele!
Polskę Pracującą stać — NA WIELKI LOT!

Gdy w grę wchodzą sprawy obrony narodowej, gdy w grę wchodzą sprawy wolności człowieka, — musimy dźwignąć

WIELKĄ NASZĄ PRASĘ

bez kapitałów, i bez subsydiów, bez pomocy z zewnątrz, — naszą własną jedynie ofiarnością.

TEGO DOKONAMY W CIĄGU WRZEŚNIA.

Więc pamiętajcie:
nowi prenumeratorzy!
nowi czytelnicy!

To jest zadanie WRZEŚNIA.
To zadanie powinno być wykonane.

REDAKCJA CENTRALNA:
Warszawa, Warecka 7, tel. 5-06-70.

ADMINISTRACJA CENTRALNA:
Warszawa, Warecka 7, tel. 5-13-80.

WRZESIEŃ MUSI NAM DAĆ

100.000 nakładu codziennego

SOCJALIZM — NIEPODLEGŁOŚĆ — WOLNOŚĆ

„Mała Ententa“ a Węgry

W najbliższych dniach ma nastąpić porozumienie państw Małej Ententy z Węgrami. Na wzór porozumienia państw Ententy Bałkańskiej z Bułgarią, zawartego 31-go lipca r. b. — o czym już pisaliśmy — Mała Ententa i Węgry mają się zobowiązać do pokojowego załatwienia sporów wzajemnych; Mała Ententa uzna prawo Węgier do dozbrajania się i tym samym przekreśli wszystkie ograniczenia, nałożone na Węgry przez traktaty pokojowe; Mała Ententa zagwarantuje Węgrom w swych krajach prawa mniejszości.

To porozumienie Małej Ententy z Węgrami będzie jednym z najdziwniejszych wydarzeń czasów obecnych. Przecież Mała Ententa powstała, jako przymierze trzech państw — Czechosłowacji, Jugosławii i Rumunii — przeciw Węgrom, pragnącym odwetu na tych trzech państwach za stracone w wojnie światowej ziemie. I oto teraz Mała Ententa godzi się na dozbrojenie Węgier, na przekreślenie traktatów pokojowych, i zawiera z Węgrami układ nieagresji. Czy uzbrojone Węgry będą dla Małej Ententy mniej niebezpieczne od nieuzbrojonych? Czy Węgry faszystowskie stojące blisko osi Berlin — Rzym, nagle sprzeniewierzyły się swym przyjaciołom i wyrzekły się swych celów?

By odpowiedzieć na te pytania, stwierdźmy przede wszystkim, że obecna Mała Ententa i obecne Węgry nie są już tym, czym były przed kilku laty, przed zwycięstwem Hitlera. Mała Ententa istnieje tylko formalnie, ale nie przedstawia żadnej siły, zdolnej do wspólnego działania. Z drugiej strony Węgry już się dozbroiły i dozbrajają, nie pytając o to Małej Ententy.

Opanowanie Austrii przez Niemcy również poważnie zmieniło układ sił nad Dunajem.

Jeżeli więc teraz Mała Ententa i Węgry przekreślają układy pokojowe, to tylko potwierdzają nowy stan rzeczy i nie wprowadzają nic nowego.

Ale skąd się bierze układ nieagresji? Nie mamy danych do przypuszczenia, że układ zawiera się pod naciskiem zzewnątrz, że nie jest układem dobrowolnym. A w takim razie byłby to układ korzystny dla Małej Ententy, zwłaszcza dla Czechosłowacji, w tak trudnej znajdującej się sytuacji. Co prawda, wobec niebezpieczeństwa niemieckiego „dodatkowe“ niebezpieczeństwo węgierskie wydaje się już drobnostką, a z drugiej strony Węgry mogą sobie powiedzieć, że jeżeli Hitler napadnie Czechosłowację, to one „za jednym zamachem“ również skorzystają. Ale to jeszcze nie tłomaczy potrzeby zawarcia układu nieagresji; przeciwnie: raczej przemawia przeciw tej potrzebie.

Otóż sądzić można, że układ *nieagresji ma inny cel.* Bez względu na różnice, dzielące państwa Małej Ententy ze sobą, oraz z Węgrami, wszystkie one — coprawda w stopniu różnym — obawiają się imperializmu Niemiec hitlerowskich. Obawia się Rumunia, obawia się Jugosławia, o Czechosłowacji nie trzeba mówić. Obawiają się też Węgry. Skorzystałyby chętnie ze zniszczenia Czechosłowacji przez Niemcy, ale po tym zniszczeniu znalazłyby się same „pod nożem“ hitleryzmu.

To wspólne niebezpieczeństwo sprzyja atmosferze odprężenia między Małą Ententą a Węgrami i zbliża je ze sobą. Państwa te zdają sobie sprawę, że wobec naprężenia ogólnego w Europie ich wzajemne pretensje rozstrzygać się mogą w starciu wielorybów mocarstwowych, z którymi dlatego starają się być w zgodzie i że one same tylko drugorzędną tu grają rolę. Ale państwa te rozumieją też, że same mogą się stać pastwą jednego czy dwóch wielorybów i dlatego radeby przynajmniej zawiesić między sobą spory.

Rzecz jasna, że taki układ nieagresji jest tylko jakby „negatywną“ obroną przed imperializmem hitlerowskim, że nie przedstawia żadnej siły pozytywnej, zdolnej oprzeć się nawale hitlerowskiej. Siły takiej małe państwa Europy środkowej same nie stworzą, a na sojusz z mocarstwami zachodnimi również nie idą — z obawy przed „osią“ i z sympatii (z wyjątkiem Czechosłowacji) dla faszyzmu.

Porozumienie „Małej Ententy“ z Węgrami w małym tylko stopniu zaważyć może na szali wydarzeń współczesnych. Jest ono jedną z oznak wzrastających trudności środkowo - europejskich i próbą ucieczki przed tymi trudnościami przez mało znaczące układy.

(jmb.).

ZYGMUNT PEKRUL



Zmarły przed tygodniem sekretarz OKR. PPS. w Płocku, sekretarz Związku Zawodowego Robotników Rolnych — oddział płocki, działacz TUR. i Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Zgon tow. Zygmunta Pekrula („Ignacego“) jest, jak pisaliśmy, stratą niepowetowaną dla całego naszego ruchu nie tylko w Ziemi Płockiej, ale i w całej Polsce.

Otwarcie nowej placówki

Jak się dowiadujemy, w ubiegłym tygodniu nastąpiło otwarcie wspaniałego radio-salonu przy ul. Hożej 42 p. f. Mieczysław Kawa.

Wyjątkowo fachowa i grzeczna obsługa. Dostosowane do możliwości płatniczych klijenta warunki ratalne (zaledwie 10 zł. miesięcznie — bez zaliczki) umożliwiają nabycie pierwszorzędnego radioodbiornika.

Na uznanie również zasługuje fakt, że f-ma Mieczysław Kawa w pierwszym okresie postanowiła każdemu ze swoich klijentów założyć bezpłatnie antenę.

A zatem okazja nielada. Zapamiętajcie adres:

Mieczysław Kawa — Hoża 42.

Dziesięć lat
filmu dźwiękowego

Pierwszego maja 1928 roku wyświetlony został w nowojorskim kinie „Roxy“ pierwszy film dźwiękowy: „Śpiewający błazen“. Po raz pierwszy ekran przemówił i równocześnie zdarzyła się rzecz dziwna: bohaterem dramatu, mimo zachowania wszystkich pozorów, stał się nie człowiek, ale piosenka—sławny później „Sonny boy“.

Fakt, że dziesiąta rocznica tego niecodziennego zdarzenia minęła w ogólnym zapomnieniu, jest niezmiernie charakterystyczny dla stosunku współczesności do osiągnięć techniki i wiedzy ścisłej.

Uwierzywszy w nieograniczone możliwości laboratorium fizycznego, przyjmujemy jego dary radośnie, ale bez wzruszeń, użytkujemy przedmioty, cudowne w swej skomplikowanej budowie, nie usiłując wniknąć w myśl ich twórcy, przyzwyczailiśmy się do niespodzianek najbardziej nieprawdopodobnych i nauczyliśmy się opuszczać stare etapy bez żalu i sentymentu.

Tak właśnie — obojętnie a nawet z niejaką niewdzięcznością żegnaliśmy się z filmem niemym. Zaledwie skonkretyzowana została jego estetyka i terminologia, zaledwie uporano się z młodą problematyką, a już cały tak mozolnie wzniesiony gmach zapadł się w przeszłość. Film niemy przeszedł do historii, a raczej do lamusa. Dźwiękowiec postawił nas w obliczu zupełnie nowych zagadnień: zburzył samym swym ukazaniem się wzajemny układ pierwiastków konstrukcyjnych kina, porzucił stare ideały „koncentracji widzialności“ i ukazał nowy cel artystyczny: syntezę dźwięku i obrazu.

Szczególny jest ten związek muzyki i filmu. Niewątpliwy mezalians dla muzyki stał się dla filmu wybornym mariażem, wnoszącym w posagu nieograniczone i nigdy nie wyczerpane bogactwo wyrazu artystycznego.

Obie muzy, tworząc z materiału krańcowo różnego — kino z odcinków widzialnej rzeczywistości — muzyka z elementów sobie tylko właściwych spotkały się w jedynym punkcie przecięcia ich dalekich dróg, we wspólnym warunku istnienia: *w ruchu.* I ten jeden moment wystarczył, by móc uczynić muzykę, a raczej elementy muzyczne nieodłącznymi towarzyszami filmu. Problem to w istocie nie nowy, gdyż film konsekwentnie niemy nie istniał nigdy. Nawet w okresie największego rozkwitu „czystej widzialności“ ilustracja muzyczna, mimo całej swej przypadkowości i nieudolności okazała się konieczną „przyprawą“, bez której niemy, dwuwymiarowy świat, wychylający się ze srebrnego okna ekranu, pozostałby martwą i zimną zjawą.

Oczywiście, jak długo ilustracja muzyczna ograniczała się z konieczności do przymusowej roli dekoracji, czy kulis dźwiękowych, absorbujących jedynie podświadomość widza, tak długo nie mogło być mowy o twórczym, kształcącym wpływie muzyki na utwór filmowy. Dopiero mechaniczna synchronizacja taśmy filmowej i płyty muzycznej umożliwiła całkowite zespolenie muzyki z akcją i precyzyjne opracowanie szczegółów. Odtąd mogliśmy *równocześnie* widzieć i słyszeć orkiestrę czy śpiewaka, mogliśmy nie tylko podziwiać „światła wielkiego miasta“, ale i słyszeć jego symfonię. Przedmioty i obrazy dobrze znane zdobyły nową dynamikę, nowy wyraz. Znikła „martwa natura“. Nieruchome, „niefotogeniczne“ sprzęty: płoty i garnki, wnętrza i dalekie przestrzenie zwróciły się do nas nieznanym dotąd profilem. Stare dachy Paryża i utajona poezja starej Warszawy przemówiły w rytmie towarzyszącej muzyki.

Muzyka obdarzyła film swą zdolnością assocjacyjną i symboliką swych tonów, co więcej — ofiarowała mu swą nieporównaną umiejętność odtworzenia dynamiki naszych uczuć i wieczystej fluktuacji psychicznych stanów.

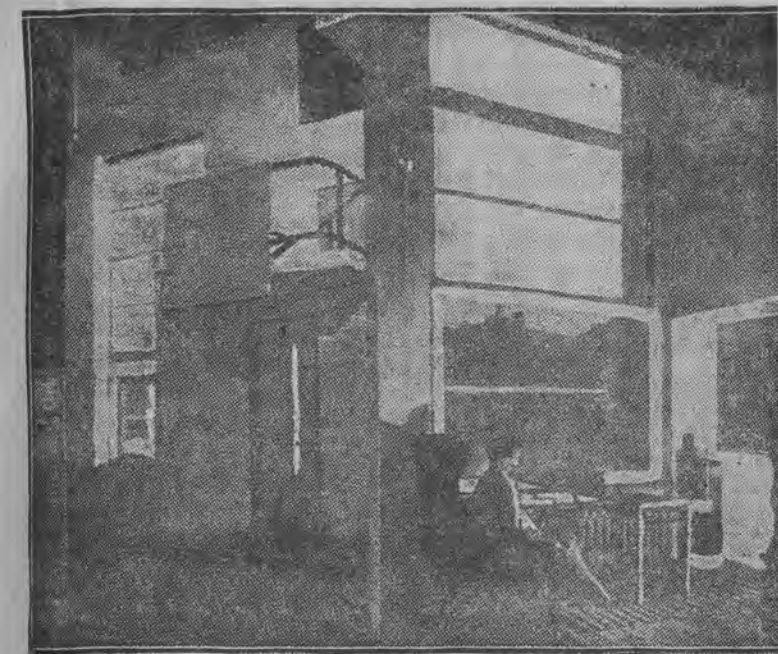
Że kompozytor filmowy najczęściej nie wykorzystuje fantastycznej wprost obfitości barw malarstwa dźwiękowego, że zmuszony jest obracać się w ciasnej sferze wyrazu muzycznego jest już winą sposobu produkcji filmowej, przerostu strony komercjalnej i niewspółmierności wzajemnej celów handlowych i artystycznych.

Jeśli jednak mimo to film dźwię

(DOKOŃCZENIE OBOK).

Estetyka wnętrza mieszkaniowego

W związku z nowoczesną architekturą przychodzi nam zapewne często na myśl, jakie powinno być mieszkanie nowoczesne, które spełniając swe użytkowe przeznaczenie i zapewniając nam konieczne wygody, nie raziłoby naszego dobrego smaku i poczucia estetycznego i to niezależnie od stopnia zamożności mieszkańców. Bo nawet najuboższe mieszkanie, kąt nieledwie — może na nas wywrzeć korzystne wrażenie nie tylko schludnością swych ścian i urządzenia, lecz także dobrze pomyślanym skomponowaniem wnętrza.



B. i L. INŻ. BRUKALSCY: WNĘTRZE WILLI NA ŻOLIBORZU

Przede wszystkim musimy pamiętać o tym, że każde mieszkanie jest niejako odzwierciadleniem psychiki jego właściciela. Demaskuje ono jego tryb życia, jego przyzwyczajenia i rodzaj jego zamiłowań w każdej dziedzinie. A więc kołtuństwo i pretensjonalność mieszkańców odbija się na wyglądzie mebli, ozdób, na każdym nieledwie sprzęcie codziennego użytku — z czego powstaje atmosfera trudna wprost do zniesienia. Z drugiej znów strony, mieszkanie prawie nagie, ale posiadające piękne proporcje, jeśli obok prostoty mebli i sprzętów zdobią je gustownie i z artyzmem rozmieszczone kwiaty i książki, daje wrażenie bardziej estetyczne od przeładowanych wątpliwej wartości antykami apartamentów.

Mieszkanie powinno w zupełności odpowiadać zwykłym funkcjom codziennego życia, a stare, nieopalane w zimie, a latem spowite w pokrowce i zasłony, salony „na pokaz" — zdobią już dzisiaj mieszkania rzadkich dziwaków i drobnomieszczańskiej kołtunerii. Słowem — „dulszczyzna" w urządzeniu mieszkania jest dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek kompromitująca — żyjemy bowiem w czasach, gdzie zdrowotność i higiena mieszkań mają swe pełne uzasadnienie w stylu nowoczesnych wnętrz mieszkaniowych, znacznie weselszych i o wiele przytulniejszych od ciemnych czeluści mieszkalnych z końca ub. stulecia.

Szlachetność i wykwint w urządzeniu wnętrza, podnosi również w wysokim stopniu odpowiednie rozplanowanie światła dziennego i sztucznego. W studni podwórzowej warszawskiego siedmiopiętrowego drapacza, najwytworniej urządzone wnętrze robi wrażenie przygnębiające. A więc światła— jak najwięcej światła, — nigdy go nie za wiele — czy to w pałacu bankiera, czy też w mizernym drewniaku robotnika.

Podobnie rzecz się przedstawia ze światłem sztucznym. Sądzę, że nasze poczciwe żarówki elektryczne, imitujące świece, czy lampy naftowe — muszą wkrótce zniknąć. Obecny stan techniki oświetleniowej umożliwia nam organizację sztucznego oświetlenia na zgoła innych podstawach. Zamiast więc lamp, żyrandoli, świeczników i t. p. niepotrzebnych, a kosztownych gratów — światło elektryczne winno napływać ze źródeł ukrytych, rozpływając się w przestrzeni równomiernie i nie rażąc wzroku. Będziemy zatym mieli (i mamy już!) świecące sufity i ściany — co przy odpowiedniej polichromii wnętrza i mebli, da nam wspaniałe efekty, tym cenniejsze, że nie drogie, a nowe, niezwykłe.

Dzisiaj razi nas rupieciarnia w mieszkaniu przeciętnego inteligenta — jutro tandetne (sylowe?) graty fabrykowane na urząd przez domorosłych „artystów" z Ochoty i Nalewek, będą wprost nie do zniesienia. Zamiast pseudo-greckiej wazy, wyrabianej seryjnie w specjalnych wytwórniach fałszywych artystów — postawimy na elektrycznym kominku zwyczajny garnek gliniany, zdobiony ludowo — zamiast bibelotów i norymberskich świecidełek — kwiaty, całe mnóstwo kwiatów. Prostota urządzeń domowych i mebli, pozostających w związku z ich funkcjonalnym przeznaczeniem i architekturą wnętrza — dużo światła i kwiatów — oto nowoczesny wykwint mieszkania, który rodzi się z konsekwencji i celowości tak charakteryzujących dzisiejszą epokę.

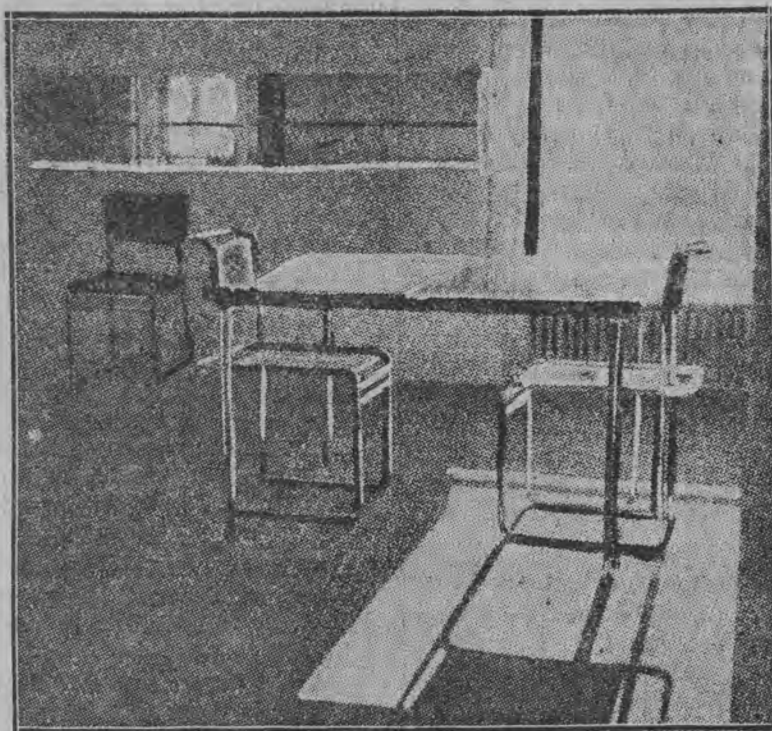
W ostatnim czasie przyszli artyści do przekonania, że zagadnienie wnętrza mieszkalnego wiąże się niewątpliwie z ogólnym wyrazem architektonicznym domu przeznaczonego na mieszkanie. Nie zawsze jednak zasadę tę da się ściśle zastosować w naszym stuleciu, które niestety przejęło w spadku bezstylowość architektury drugiej połowy ub. wieku niejako „z dobrodziejstwem inwentarza".

Sprzeczności te usiłuje pogodzić Studium Wnętrz i Sprzętu w Politechnice Warszawskiej, badając nie tylko formy współczesnego stylu architektonicznego wnętrz, lecz także ich formy tradycyjne. Chcąc oprzeć się na rodzimej tradycji, musieli tu architekci sięgnąć do przeszłości w sposób niezwykle ostrożny i przewidujący, aby pogodzić ową przeszłość z teraźniejszością z możliwym taktem i umiarem i nie narzucić współczesnemu konsumentowi starodawnej tandety, przenicowanej na modernizm krajowego chowu. Zdobnictwo mebli ogranicza się tu jedynie do opracowania materiałów w sposób zgodny z ich charakterem, jak np. przez rozmaity układ fornierów, układ i wybór słoi drzewa, oraz przez odnowienie tradycji staropolskiej intarsji w drzewie (intarsja = mozaika w drzewie).

Wspomnieć tu również wypada o nader ważnym szczególe, zwłaszcza dla artystów malarzy. Oto wbrew przesadnym doktrynom niektórych nowoczesnych architektów — zarezerwowano w tych wnętrzach miejsca na obrazy stalugowe i dekoracje ścienne, które mocno ożywiają i podnoszą zbyt mocno skromną i surową grę zespołową urządzeń i mebli kolorowym akcentem swych jakości barwnych.

W ten sposób znajduje nowoczesna estetyka wnętrz mieszkalnych w malarstwie stalugowym swoje kolorystyczne niejako dopełnienie.

K. WINKLER.



M. BREUER — MEBLE NOWOCZESNE

Rozmowa z Apollinem

Anatol Stern, rozmowa z Apollinem, Warszawa, 1938. Wydawnictwo F. Hoesicka, str. 56.

Niepodobna spotkać się z nazwiskiem Sterna, aby nie przypomnieć sobie jego okrzyku z „Europy":

„Lecz któż, lecz któż
walczy o droższe od wszystkich
Ślązków-Świata,
od wszystkich niepodległości
droższe —
wyzwolone serce człowieka!"

Słowo to napisane przed laty kilkunastu było zaledwie proroctwem, dla niejednego zaś poetycką przesadą, ale dziś zyskuje wagę tragicznej rzeczywistości. Co się stało ze światem w ciągu tego tragicznego kilkunastolecia? Co się stało z sercem poety, z jego wiarą w niedościgłą wartość wyzwolonego serca człowieczego? W ciągu dziesięciolecia potworniejącej milkliwości sumień i tego konformizmu, który zawsze idzie z mocniejszymi, co się stało z autorem „Biegu do bieguna"?

Odpowiada nam na to pytanie jego „Rozmowa z Apollinem", w której wraca piękny stary motyw serca wiernego człowiekowi i jego wolności. W pierwszym utworze tego zbiorku autor wypowiada gorące pragnienie:

„...ujrzeć walkę narodów
o wolność człowieka —
wędrującego przez tysiąclecia
heloty —
miast walki ras!"

Cała ta „Rozmowa z Akademikiem" jest w założeniu ironiczna, poeta drwi z mechanicznego, odkomenderowywanego apollinaryzmu i z każdej postaci wielkości z mianowań, w której najwyższym „walorem" jest zawsze konformistyczny apetyt.

„Dziś jest noc.
Dziś jest głuchy nienawistny
wrzask..."

stwierdza rozmówca z Akademikiem, i gotów jest podzielić los Marsjasza, byle tylko ujrzeć rzetelne drgnienie życia w mandatariuszu pustego i zimnego Olimpu. Apollo każe mu pogadać z sekretarzem bogów, który wszystko przewidział, wszystko wie wszystko należycie ułożył. Ale ironia nie udaje się Sternowi. Pod jej powierzchnią drży patos niecierpliwego serca, któremu potrzeba blasku słońca, błękitu nieba i tego najwyższego szczęścia, jaką jest wolność.

W „Dou Juanie" bardzo zręcznie wystylizowanym na dzisiejszość i pogłębionym trzechwiekowem doświadczeniem ludzkości, mieści się skarb najpiękniejszego ludzkiego poznania.. Z burzy dzikich namiętności zmysłowych artystyczne glissando spowiedzi prowadzi w ciszę dobroci serca ludzkiego. Po haremie szałów zmysłowych i latach daremnego poszukiwania przyczyn i tajemnic strasznych musów ciała przychodzi chwila osamotnienia i głodu. Poznikały wytworne panie i wyuzdane dziewki, Don Juan jest sam ze swoim smutkiem. I wtedy przychodzi do niego „taka" właśnie, nie mająca imienia w społeczeństwie, aby przełamać się z nim ostatnią kromką chleba.

„Siedziała ze mną.
Patrzyłem na nią zbliska,
alem jej nie tknął.
W tę noc ciemną
świecił mi obraz jej twarzy —
najsłodsza przystań".

Ten piękny wiersz możnaby nazwać „odkupieniem Don Juana" przez miłość, która „nie szuka swoich rzeczy". Jest tu takie samo krążenie materii ducha, jak w „Głowie poety". Leży ta głowa zabitego poety, ciężarna tem, co nie zostało wypowiedziane, co nie przeszło przez jego usta na wieki już zamilkłe. Ale w pobliżu rośnie zboże, dynamit mózgu poety przejdzie w zboże i stanie się chlebem żywych, aby w nich wybuchnąć niezmożoną myślą i wolą. Piękna symbolika wiary w niezniszczalność energii wolności.

„Piosenka o wagabundzie" to znowu motyw Marsjasza, który wobec każdej postaci apollinaryzmu mandatowego i komenderowanego zachowuje swe zdecydowane: Nie! W sposób bardzo prosty i piękny poeta mówi tu o nieodpartym przymusie duszy wznoszenia się istnością swą ponad ułatwiony funkcjonalizm wegetatywny, ponad wyczuwanie świata „gładzizną brzucha", jak się wyraził Brzozowski.

Stern nie umie być poetą indyferentnym w naszych czasach tak całkowicie pozbawionych rewolucjonizmu proroków, którzy zawsze odradzali świat objawicielskim słowem, gdy wszystko zastygało w hieratyzmie sytego kapłaństwa. Nawet we „Wspomnieniu" i w „Snach", które zdają się być taką czysto poetycką wizją niekrępowanego uczucia poeta widząc ohydny promiskuizm rzeczy i ludzi wystawionych na sprzedaż, słyszy nagle wołanie:

„Tańcz! Tańcz!... Jak wszyscy!..

Ale on nie rozumie tego roztańczonego szaleństwa i zdziczałego tłumu.

Wielki psychoanalityk duchowego mechanizmu społeczności ludzkiej pokazałby nam w „Atlantydzie" i we „Fragmencie" jakieś prorocze s u b l i m a c j e duszy, ginącej z pragnienia i głodu wolności. „Atlantyda" leży pod płynnym mrokiem bezwładu. Tylko nurek gdy grąży się w tym milczeniu żywiołu, „usłyszy dziwną melodię: pieśń buntu i głodu..." We „Fragmencie" widzimy gruzy czegoś, co było sztuką, architekturą, świątynią duszy ludzkiej, a po czem zostały tylko żałosne szczątki. W gruncie rzeczy masa materii jest ta sama, ale niema w niej ładu piękna, dobroci i mądrości.

Nastrój tych wierszy stopniuje się jeszcze w cichej melancholii wiersza „Śmierć poezji". Były kiedyś słowa pełne wiary i mocy, słowa przekształcające serca i wolę, był cudowny trud dobywania z siebie potężnych zaklęć. Ale słowa przebrzmiały, nie stał się oczekiwany trud, a mroczna rzeczywistość przewala się nad głowami żywych, skazanych na daremne tęsknoty. W wierszu tym wyczuwa się wprost fizyczną mękę przeobrażania siebie i świata na obraz i podobieństwo tego, co jest w nas, co musi się narodzić. To jasne i proste, szlachetne i dobre przebijać się musi przez mroki zła i nizoty.

Taka jest ta nowa książka Sterna. Nigdy nie chciał on być tylko poetą, jak tylu innych, obojętnych na wszystko, co jest poza ich rytmami i rymami, ale zawsze widział najwyższą wartość w człowieku wolnym, prawdziwym, odpowiedzialnym za przyszłość świata. Nie człowiek jest dla świata, ale świat dla człowieka. Tak nauczał kiedyś Chrystus, że sabat jest dla człowieka, a nie człowiek dla sabatu, jak po wszystkie czasy nauczała faryzejska kazuistyka klerykalna czy polityczna.

Burza i napór sprzed lat kilkunastu mijają i przemieniają się w melancholię bolesnych doświadczeń zejska kazuistyka klerykalna czy ostatnich lat. Duch, który zawsze tchnął kędy chciał został odkomenderowany do pełnienia obowiązków panegirysty. Ale atmosfera nie jest satyryczna, na śmiech zdobyć się trudno. Poeta wyczuwa głębokie skupienie tego „ducha, który leży pod męką ciał" i sam zamyśla się głęboko nad wielkością upadku kultury, która nie jest w stanie zmierzyć głębi własnego poniżenia.

Te wiersze osamotniałego dziś poety mogłyby otrzymać za motto piękne słowa Fryderyka Nietzschego:

„Wysokom wzrósł nad zwierzę
i człowieka,
a kiedy mówię, nikt nie mówi
ze mną.
Nazbyt samotnie rosłem
i wysoko.
Czekam. Lecz na cóż ja właściwie czekam".

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI



kowy osiągnął w czasie 10 lat swego istnienia znaczne sukcesy artystyczne, to jest to dowodem trafnego instynktu zarówno jego twórców, jak i odbiorców.

Szczęśliwie więc ani opera, ani nawet operetka w swej klasycznej formie nie weszły na ekran, który nie tolerując żadnej schematyczności formy, podkreśliłby tylko słabe strony opery: naiwny patos i szablonowość reżyserii. Natomiast bezpretensjonalna i beztroska komedia muzyczna święci w kinie prawdziwe triumfy od „Śpiewaka Paryża" aż do „Pensjonarki".

Lekka piosenka, pokrewna duchem owym starym piosenkom francuskim, które tak niegdyś czarowały bywalców Montmartru, przemówiła z ekranu we wszystkich możliwych formach: jako refren, wkładka, motyw przewodni i cytat muzyczny.

Bardzo szybko sięgnął film po krąg muzyki popularnej: salonowej i tanecznej. Zainteresował się operą, wykrawując z niej wygodne i „fotogeniczne" odcinki: „arie" i „balety" i nie oszczędził muzyki „absolutnej": kameralnej i symfonicznej. Nie chodzi tu oczywiście o wprowadzenie na ekran całych sonat, czy symfonii. Wewnętrzne sprzeczności między konkretną akcją filmu a abstrakcyjną treścią muzyki nie pozwoliły i nie pozwolą nigdy na fabularne sfilmowanie symfonii Beethovena, lub „Fugi" Bacha, jakkolwiek nie wykluczyły użycia muzyki beethovenowskiej dla ilustracji filmu o Beethovenie.

W miarę oddalania się od niemowlęcych lat dźwiękowca, opanowuje muzyka film coraz wszechstronniej.

Zamiast niedostrzegalnego, a raczej niedosłyszalnego akompaniamentu płynie pełną falą bezpośrednio z ekranu, staje się duszą i sercem filmu. Już nie drugorzędni muzycy, ale wybitni kompozytorzy budują montaż ilustracji muzycznej, złożonej z fragmentów drgających zgodnym rytmem z wibracją taśmy filmowej, tłumaczących i wypełniających bez reszty braki i płycizny dramatu cieni.

Idealnie wyraża się ten zaborczy funkcjonalizm muzyki w filmie rysunkowym. Groteskowe postacie fantastycznych potworków, z których każdy okazuje się jakimś nieznanym instrumentem muzycznym poruszają się w takt wydobywających się z nich tonów, istnieją i żyją *z powodu* i dla muzyki. Zapewne — wszystkie muzyczne perypetie tego groteskowego światka nie są muzyką we właściwym tego słowa znaczeniu, reprezentują zaledwie niektóre składniki muzyczne, jak rytm i grę barw dźwiękowych. Gdy jakiś sentymentalny bocian zamienia się w saxofon, a rozkoszna Mickey-Mouse popisuje się wirtuozerią pianistyczną, gdy krzesła tańczą slow-foxa, a żyrafy chwieją się w rytm tanga — to jest to tylko dowcipną imitacją wrażeń muzycznych,, podobnie, jak karykaturalną analogią rzeczywistości jest cała ta swobodna gra rysunków, posłusznych jedynie kapryśnym zachceniom ręki i fantazji artysty. A jednak ten na marginesie produkcji filmowej rozwijający się żart filmowy urósł z dodatku filmu fabularnego do znaczenia awangardy ekranu. Wolny od więzów fabularnych i konieczności imitowania zjawisk empirycznych, wcielając linię, barwę i dźwięk, jako równorzędne czynniki swej akcji ukazał przed filmem fabularnym nowe perspektywy i nowe drogi.

***

O związku muzyki i filmu, o estetyce i psychologii muzyki filmowej ukazała się niedawno wyczerpująca, ze wszechmiar cenna i głęboko oświetlająca problemy ekranu książka p. *ZOFII LISSY* p. t. *„Muzyka i film"*.

Wyszedłszy z ontologicznej struktury filmu i analizując z wyjątkową wnikliwością podstawowe elementy filmu i muzyki, dochodzi p. Lissa do logicznej i jasnej syntezy wszystkich czynników filmu dźwiękowego. Na podstawie genetycznego związku muzyki i filmu, t. j. ruchu, uwzględniając równocześnie pokrewieństwo impresji nastrojów między różnymi gałęziami sztuki rozwija autorka konsekwentnie wszystkie możliwości funkcji sfery słuchowej, a w szczególności muzyki w dziele filmowym. Jest ich aż czternaście. A więc: podkreślanie struktury ruchów zjawisk wzrokowych, reprezentowanie niewidzialnych części przestrzeni filmowej za pomocą zastępczego i assocjacyjnego działania zjawisk słuchowych, stylizacja szmerów i odgłosów realistycznych, symbolizowanie i pogłębianie treści psychicznych, jednoczenie formalne fragmentów sfery wzrokowej i t. d. i t. d.

Już tak sumienny i szczegółowy wgląd w utwór filmowy byłby wystarczającym walorem tej pierwszej pracy o filmie dźwiękowym, a zważywszy, że autorka wyszła daleko poza sferę drobiazgowej analizy, że z masy filmów banalnych, głupich i przeznaczonych jedynie na łatwą sprzedaż umiała wyłowić wartości istotne i podkreślić ich właściwe miejsce w sztuce filmowej — to należy tę niewielką książkę uznać za zdarzenie w dziedzinie krytyki artystycznej zgoła niepowszednie.

Zwięzła i logiczna, jest ta praca równie pożyteczna dla fachowca, jak i dla laika. Twórcy filmowemu odda nieocenione usługi, jako doradca w walce o świadome opanowanie elementów filmu dźwiękowego, dla widza stanie się przewodnikiem w wędrówce po labiryncie problematyki sztuki współczesnej.

JULIA PEŁCLINO.

Wanda Wasilewska

WODAMI POLESIA

III. Kwitnące bagna

Dziś dajemy cały trzeci reportaż Wandy Wasilewskiej o Polesiu. Wszystko jest tak ze sobą związane i pod względem treści i pod względem formy, że nie chcieliśmy rozbijać całości na odcinki poszczególne.

Reportaż czwarty pod wspólnym tytułem: „W niewodzie" ukaże się w tygodniu następnym.

RED.

Kiedy znikną w oddali wieże zamku Lubarta, miną pola pszenicy i chmielu, kręty Styr wywinie się lśniącym wężem w niezmierzoną roztocz łąk. Z jednej i drugiej strony, jak okiem sięgnąć, łąki, łąki i łąki. Różowym obłokiem stoi nad nimi mgła firletek, czystym złotem lśnią smugi jaskrów, białymi gwiazdami bujają kępy złocieni, w wysokiej trawie trwa fioletowość dzwonków. Po łąkach, nad brzegiem wody kępy kalin. Kwitną jak wspaniałe bukiety, pachnie świat kalinowym zapachem. A wyżej zrzadka wysokie, potężne dęby, których korony nie bronią dostępu słońca. Małe, brunatne ropuszki siedzą w trawie, patrząc tępo przed siebie wypukłymi oczkami. Na łąkach, na brzegu, na płaszczystych łachach, na wierzchołkach ułamanych przez burze i wichry dębów — bociany. Kalinami pachnie Styr, mieni się brzeg tysiącem kolorów, zdaleka płynie piosenka śpiewana dziecinnymi ustami:

— Ty kozacze mołodeńkij...

Brzęczą nad łąkami pszczoły, gorącym oddechem paruje ziemia. Wysoko bujają kwiaty ponad trawą. Niebieskie niebo i niebieska woda, a pomiędzy niebem a wodą grają, migocą, drżą tęczą kolorów łąki, łąki, łąki bez końca.

Nad Stochodem, kiedy się skończy olszowy las, fantastyczna puszcza zarosła na przemiany paprocią i trzciną, znów trwa zapach łąk i znów się mienią barwy. Delikatna mgiełka kit szczawiu nadaje im purpurowy odcień, który rozkłada się na poszczególne kolory dopiero z bliska.

Nad Prypecią łąki po pas, puszyste trawy biją w twarz wybujałymi kłosami, gąszcze miodunki pachną aż do zawrotu głowy, plączą się przytulie białe i żółte, orgią, przepychem, hojnością bez granic stroi się ziemia nad ciemną, czerwonawą wodą. W trójkącie Prostyr — Strumień łąka jak dziewicza puszcza. Błądzę. Trudno odnaleźć kierunek —trawa po oczy, giną w niej kosmate zarysy brzegów obu rzek — pasma łozy. Oszałamia, otumania stojąca w upalnym powietrzu woń.

Ponad Horyniem — łąki. Nawet w olchowej puszczy nad Lwą rozsypują się nagle drzewa, promienną jasnością błyska dzień nad rozkwitłą łąką. Bujne, wspaniałe, pachnące, rozrzutne.

A na piaszczystych łachach nad rzecznych stoją stada chudych, lichych krów. Stoją po kolana w wodzie, wilgotne oczy utkwione tępo w przestrzeń, wielkie pyski przeżuwają leniwie niewiadomą strawę. Widzi się te krowy stojące bezczynnie o każdej porze dnia — rano, kiedy słońce nie pra ży jeszcze żywym ogniem południa, przed zachodem, kiedy gaśnie już jego złoty blask. Śpieszą się, gnają pośpiesznie krowy do obór z wieczornym zmierzchem, ryczą; tłoczą się w wąskich drzwiach. Po prostu i zwyczajnie są głodne.

Zwodniczy blask, zwodniczy przepych łąk trwa w naszych oczach siedmiobarwną tęczą. Ale trzeba się łąkom przyjrzeć uważnie, z bliska.

Pod chmurą kwiatów, pod zielonością trawy zdradziecki mech. Szaro - zieloną płachtą gęsto zasnuwa ziemię. Teraz się widzi — źdźbła trawy są rzadkie i sztywne.

Zawierzywszy białym gąszczom miodunki nogi wpadają niespodzianie w bagno. Pod osłoną rozkwitłych splotów drzemie w głębi gnijąca miaka, moczar kisnący, błoto bulgocące wodą przy każdym kroku.

Zielone, bujne kępy są w dotyku sztywne i ostre. W tych miejscach, gdzie słońce miało więcej dostępu, trawy stoją żółte, jak słoma. I są suche i chrupkie jak słoma. Zwodnicze, bagienne, kwaśne łąki. Kiedy nagle odsłoni się suchy pagórek — można dopiero porównać. Sucha łąka zdaleka widnieje wśród kwitnącej równiny, jako coś całkiem odrębnego, drogocenna łata wszyta w kolorowy, tandetny materiał. Z nad wszystkich jezior i rzek pamiętam tę jedną jedyną suchą łąkę — skrawek ziemi nad Prostyrem, nio sący wspomnienie górskich łąk.

Nad szerokim obszarem, gdzie dęby rozpościerają szerokie konary ponad tęczą kwiatów i traw trwa świergot ptactwa z kalinowych zagajów.

— Czyje to łąki?

— Heto? Batiuszki z Rafałówki.

— Pana Hordy.

— Hrabiny.

— To pańskie.

Po kolana w wodzie koszą sztywną trawę nad Stochodem. Równo, sprawnie przesuwa się kosa i odrazu drewniane widły zbierają pokos, układający się łukiem na powierzchni zielonkawej wody.

— Łąka wasza?

— Nie. To pańskie.

Wczesnym rankiem, późnym wieczorem widzimy ludzi idących, płynących łódkami, śpieszących się gdzieś. To wyścig za trawą. Kto przyjdzie do dworu pierwszy, temu dostanie się łąka. Kto się spóźni — nie wiadomo co ma robić. Nie starczy trawy dla wielkich stad bydła. A bydło znaczy tu więcej, niż gdziekolwiek. To nie tylko mleko. To przede wszyst kim nawóz. Tutejsza ziemia bez nawozu nie urodzi nic. Nabywanie krów oblicza się tu na ilość potrzebnego nawozu. Na trzyhektarowe gospodarstwo — trzy krowy. Mniej nie może być — bo nie będzie ani zboża, ani kartofli.

Ale krowa przez zimę zużywa trzy fury siana. Fura siana kosztuje 20 — 30 zł. A cena krowy nad Stochodem obecnie — 60 — 70 zł. Kiedy przyglądaliśmy się olbrzymiemu, paręset sztuk liczącemu stadu nad brzegiem, zapytany, czy jest tu jaka sztuka warta sto złotych, chłop namyślał się długo, aż wreszcie wskazał nam jedną.

— Za tę może by i dostał sto złotych.

— I za którą jeszcze?

— Za inne nie...

Zjada więc krowa przez zimę tyle paszy, ile sama jest warta. Nie można wobec tego liczyć na kupno. Trzeba sobie radzić inaczej.

I trwa dziki wyścig, pogoń, wędrówka za trawą. Warunki są różne, sposób wszędzie ten sam. Chłop kosi pańską łąkę, część zatrzymuje dla siebie, część wysuszoną, zgrabioną, odwozi panu na wskazane miejsce. Przeważnie dzieli się „na połowinu". Ale czasem bywa, że chłop bierze trzecią część — dwie trzecie zostają dla właściciela. Zależnie od wartości łąki dochodzi jeszcze dopłata. Pięć, dziesięć, osiemnaście złotych „za miejsce".

To samo jest z pastwiskami. Bydło pasie się „na pańskim", chłop płaci gotówką albo robocizną. Ceny różne — zależnie od okolicy i jakości pastwiska. Od 5 zł. za bydlę za całe lato, do 5 zł za miesiąc. Chłopu z Zarudcza za troje bydła wypadło 90 dni robocizny — a pracuje się od szóstej rano do ósmej wieczorem.

Chłopi z Uhrynicz wędrują po 50 kilometrów, żeby zdobyć w jakimś dworze prawo do koszenia łąki.

Tragicznie wygląda ta łąkowa gorączka. Wynędzniali ludzie, zgarbieni, patrzą przed siebie, wypytujący niecierpliwie, chwytający się rozpaczliwie każdej wieści, jak zbawienia.

— U Kałaura byli?

— Nie ma nic.

— U Hordy byli?

— Nie ma.

— W Chojnach byli?

— Nie ma.

Z kawałkiem czarnego chleba za pazuchą, z zapasowymi łapciami z łoziny brną chłopi przez bagna i piach dalekich dróg, żeby się dowiedzieć, że przyszli zapóźno. Wypoczywają w gościnnej chacie odległej wsi. Snuje się przed nami epopea łąk, wyrastająca do tragicznych rozmiarów, stanowiąca kwestię życia i śmierci dla tych ludzi, którzy przecież nie wszyscy chcą umierać.

W różnych wsiach różne dzieje, ale sens jest jeden i ten sam.

Były serwituty na łąkach dworskich. Nie było planów ani dokumentów. W pewnym momencie dwór zabronił użytkowania. Postanowili, że trzeba iść do „pana Piłsudskoho". Nigdzie bliżej nie widzieli ratunku. Wybrali delegację — stąd, z nad Stochodu trzeba było iść do Warszawy. Więc znów czarny chleb za pazuchę i zapasowe postoły.

Ale doszli tylko do Kamienia Koszyrskiego. Czy przerazili się dalekiej drogi, czy wyperswadowano im to tak czy inaczej — trudno, nie mam zaufania do Kamienia Koszyrskiego — i zawrócili z powrotem. I teraz właśnie wypada po 90 dni odrobku za troje bydła, przekarmionego przez lato. A przecież jeszcze trzeba się postarać o paszę na zimę — tu już odrobek i gotówka osobno.

Kiedy w majątku koło Uhrynicz rząd zabrał za podatki pewien obszar łąk, we wsi zawrzało. Poskładali się chłopi na stemple i wysłali podania, żeby im sprzeda no wspomniany kawałek gruntu.

— Po dwa złote stempel — po wtarzali kilkakrotnie, chcąc nam dobrze wbić w głowę, jakie olbrzymie koszta musieli ponieść. I te dwa złote rosły do niepojętych rozmiarów, i przeliczali je widać na godziny dniówek, i na dni spławiania drzewa, i na chude połowy ryb, na wszystkie mozolne godziny, jakie w tej ziemi bez zarobków trzeba zużyć, żeby wypracować, wydrzeć, wymozolić nie zmierną kwotę dwu złotych.

Na podania nie przyszła żadna odpowiedź. A raczej przyszła — ale niespodziewana i aż nazbyt konkretna. Nikt się nie wysilał, żeby pisać coś ciemnym chłopom z zapadłej wsi. Nikt nie zadał sobie trudu, żeby zważyć w rękach ciężar stempla za dwa złote i przeliczyć go na chłopski mozół, chłopski trud i chłopską lękliwą nadzieję. Ale przyjechał osadnik z pod Lubieszowa. Pod Lubieszowem ma ziemię —oddano mu łąki pod Uhryniczami.

Nie wiem, jak się czuje tamten osadnik, kiedy kosi swoją łąkę pod Uhryniczami. Chłopi nie dodali do swej opowieści żadnego komentarza. Ale czuło się tę chmurę nienawiści, jaka musi wisieć nad domem tamtego człowieka, towarzyszyć wszystkim jego krokom, czyhać na niego w każdym momencie życia. Zabrał im przecież łąkę — łąkę, którą już nie mal mieli w rękach. A łąka to trawa, a trawa to bydło, a bydło to nawóz, a nawóz to chleb, a chleb to życie. Osadnik wogóle mógł nie wiedzieć o całej sprawie — ale przecież muszą na niego patrzeć jak na tego, kto wytoczył z nich żywą krew.

Epopeje łąkowe nie zawsze kończą się tak smutno. Czasami niespodziewanie chłop odnosi zwycięstwo.

Była nad Stochodem wieś i był nad Stochodem dwór. I były oczywiście serwituty. Pasło się bydło chłopskie na dworskich pastwiskach i kosił chłop siano na dworskich łąkach. Tak było od niepamiętnych lat.

I był we wsi stary chłop. Miał z dawien dawna plany serwitutów. Dokładnie, co i jak, wymierzone, zanotowane, wyrysowane czarno na białym. Szły nad wsią lata, stary chłop chował plany — na wszelki wypadek — w najgłębszej tajemnicy. Przyszła wojna. Jak wszędzie, tak i tu grzmiały strzały, płonęła wieś, a chłopi szli w nieznane, w „bieżeństwo". Zostali tylko ściciel planów. Przez dwa lata pracował w Niemczech, chorował w barakach, tłukł się pociągami, wędrował pieszo. I przez dwa lata przechowywał starannie plany. Ogień strawił jego dom i wieś, zdarły się na dalekich drogach łozinowe postoły, opadł z ramion brunatny „pindżak", plany zostały całe i nietknięte. Kiedy przycichła burza wojny, wrócił na swoje bagno i piach. Miał w zanadrzu nieuszkodzone, nienaruszone plany.

Ale poczuł się już stary i zmęczony. Może się lękał, że wypuści z rąk swój drogocenny skarb, że go już nie potrafi upilnować. Wezwał wnuka i przekazał mu papiery. Nakazał strzec, jak oka w głowie, nie wydawać nikomu, czekać, aż okażą się potrzebne.

Potrzeba przyszła szybko. Kiedy rząd przystąpił do porządkowania spraw serwitutów, rozpoczęła się walka między dworem a wsią. Tu wieś była dobrze uzbrojona. Kiedy dwór chciał, by oparto się na jego danych, kiedy dawał tylko świadków, a nie przedstawiał dokumentów — wieś wystąpiła z papierami. Okazało się, że dotyczą tylko jednej części spornego terenu. Ale wieś uparła się. Doszła ją wiadomość, że w wileńskim archiwum są jakieś dotyczące jej dokumenty. Wysłano list. Szybko przyszła odpowiedź. Dokumenty były. Chodziło teraz o wydostanie odpisu. Pośpiesznie zbierano pieniądze — na normalną opłatę, wysłano. Okazało się, że termin rozprawy w Komisji Rozjemczej zbliża się szybciej, niż dokumenty mogą być dostarczone. Wieś jeszcze raz zdobyła się na nadludzki wysiłek, zebrała potrzebną kwotę by zapłacić kopiowanie aktów w godzinach pozabiurowych. I w ostatniej chwili papiery przyszły.

Teraz zaczęły się wędrówki. Właściciel majątku zaskoczony dokumentami zażądał odroczenia sprawy i komisji na miejscu. Przyjechała komisja. I znów Warszawa, i znów wieś, i znów wszelkie możliwe sposoby, żeby sprawę odwlec, zagmatwać, poplątać. Po wiele razy jeździł uparty sołtys do stolicy, bronił sprawy swojej wsi na komisji, wędrował pieszo z Brześcia do wsi i ze wsi do Brześcia po 72 kilometry na stację, aż wreszcie po siedmiu latach wieś wygrała, otrzymała swoją własność, 124 hektary dawnego „serwitutu" i wieczną pamięć tego, jak to „pan senator Wańkowicz łupnął pięścią w stół", gdy dziedzic zaczynał znów kręcić.

Ale na to trzeba było takiego uporu, jaki miał sołtys, i tyle inteligencji i wiadomości, które on posiadał, zdobytych pobytem „w świecie". To jest jedyna zwycięska historia, którą udało nam się słyszeć.

Bo tuż zaraz, w sąsiedztwie, też szedł spór o serwituty. Chłopi z trudem tłomaczyli nam zawiłą historię, której przebiegu, w każdym razie wyniku, sami zdaje się nie rozumieli. Wybrali delegatów, delegaci poszli omawiać sprawę z dziedzicem. Wymyślono jakąś kombinację zamiany gruntów, ale kiedy delegacja podpisała dokumenty, okazało się, że dziedzic ma prawo wypasu na chłopskich łąkach, a wieś straciła prawo do łąk i swoich i dworskich. Rozpoczęto starania, wybrano nowych delegatów, ale wszędzie jak nieprzebyta przeszkoda stawał papier podpisany przez dobrowolnie wybranych pełnomocników wsi, którzy tymczasem milczkiem korzystali a to z dworskiej paszy, a to z podarowanego buhaja, a to z innego jakiegoś przywileju. Przysługa za przysługę.

Nowi delegaci są wybrani z biedoty wiejskiej. Na miejsce tamtych, bogatszych, którzy zdradzili wieś za dworskie ochłapki. Ale w ich opowiadaniu nie słychać ani jednego tonu nadziei, kiedy mówią o swojej sprawie. Przeciw nim stoi potęga — dwóch i tych paru „bogaczy", właściciel 6 czy 10 hektarów bagien. Bo reszta wsi —— to posiadacze od połowy do trzech hektarów gruntu. Tutejszego gruntu.

Jeszcze gorzej wyszli na „sewrytutach" chłopi pod Lubieszowem. Przyjechał komisarz, by załatwić sprawę. Ktoś, czy z głupoty, czy ze świadomej złej woli rozpuścił po wsi wieść, że chodzi o podatki. Wezwano chłopów, by złożyli zeznania co do obszaru obciążonego przysługującymi im serwitutami.

Było tego paręset hektarów. Ale przecież chodziło o podatki... Chłopi podali cyfrę trzykrotnie mniejszą, opatrzyli zeznanie podpisami. Dopiero potym okazało się, o co chodzi. Ale już było zapóźno. Znów stanął w poprzek wszelkich starań dokument, przy świadkach przez prawomocnych delegatów podpisany. Dziś chłopi za pasanie na gruncie, który nale żał się im, pasą bydło za opłatą miesięczną 5 zł. od sztuki. — To przecie nasze — mówią, posępnie patrząc na obszar pastwisk, bezpowrotnie straconych.

Kiedy wygrzeją się łąki od słońca, zaludniają się puste przed tym obszary, królestwo dzikich kaczek. Pluskają długie wiosła, odpychające od brzegu łodzie kosiarzy. Wędrują rzekami w dół, na łąki. Od bladego świtu, kiedy gwiazdy zaczynają tonąć w przestrzeniach nieba, zaczyna się praca. Monotonnie zgrzytają kosy. Roje komarów, roje wielkich much unoszą się z każdej ruszonej trawy. Zapadający zmierzch kładzie kres robocie. Teraz robią z trzciny, z gałęzi małą budkę, „bałagan" i tam przesypiają krótką, le tnią noc. Nie opłaca się wracać do odległego domu w odległej wsi.

Wrze po łąkach życie. Nad szeroką Prypecią, niedaleko ujścia Cny, zda się, że noc wogóle nie zapada. Stary przewoźnik bez przerwy wędruje dużą łodzią przez rzeRę tam i z powrotem. Płyną ludzie na łąki i z łąk, wracają z pracy i do pracy się śpieszą, zaciera się granica wieczora i świtu, bez przerwy połyskuje mały ogieniek na brzegu i bez przerwy pluska wiosło. Płoną ognie po „ku reniach", nad Horyniem, gdzie w skleconych niedbale szopach spędza lato bydło na pastwiskach zbyt odległych od wsi, a właściciele przychodzą na całe dnie kosić łąki. Ogniami połyskuje krótka, czerwcowa noc, i nim zdoła wygasnąć czerwony żar, kiedy nikną gwiazdy, i ptasi okrzyk zwia stuje nastanie dnia.

Pachnie siano nocną porą, i pachnie siano gorącem południem, schną kwiaty firletek i jaskrów, kuczy się, czernieje w promieniach słońca miodunka, sucho szeleści trawa, sucho szeleści trzcina, nad którą będzie w zimowe miesiące smętnie stało głodne bydło, żując nie strawne ostre, przepojone krzemionką źdźbła.

Koszą, suszą, grabią, składają w stogi. Szczęśliwiec z Sudczy, któremu udało się zawrzeć umowę z dworem na dwa hektary łąki, kosi ją dwa dni, suszy i składa dwa dni, połowę odstawia do dworu, co zajmuje znów jeden dzień — i wtedy ma prawo do zbioru z połowy, to znaczy z jednego hektara. Ale na zwózkę trzeba jeszcze czekać zimy. Wtedy znów zaludnią się białe pustki nad Styrem, nad Białem Jeziorem, nad Prypecią, do których teraz trzeba brnąć przez moczary.

Przez jezioro Nobel płyną wielkie łodzie, kopiato naładowane sianem. Tu szczęśliwiej, da się przewieźć cenną zdobycz już w lecie, i bezpiecznie przechować w szopie. Powoli, ostrożnie płyną wielkie łodzie, zielone kopice wyrośnie nagle na lazurowej wodzie.

Powoli, ostrożnie suną naładowane trawą łodzie po Turii, żeby sko szoną na moczarach trawę przewieźć na drugi brzeg, suchszy, gdzie będzie mogła wyschnąć.

Dzwoni brzęk kos, z krzykiem alarmu podrywają się dzikie kaczki, zaniepokojone niezwykłym hałasem. Małe, czarne kurki wodne zmykają prędko w trzciny, cały drobiazg ptasi pośpiesznie chroni się w nowe kryjówki. A ponad głowami ludzi z krzykiem krążą czajki, bekasy i rybołówki, solidarnie i zgodnie występując w obronie maleństw, które teraz właśnie probują pierwszych kroków poza rodzinnym gniazdem, świeżo opuszczonom. Łysieją, tracą kolory wielkie przestrzenie ponad rzekami. Ale szybko z nagiego rżyska trzcinowatej trawy rośnie zielona otawa, wysuwają się drob ne listeczki, zakwita tu i tam niski kwiatuszek. Wielkie, potężne stogi wyrastają na horyzoncie, jak góry, których tu zabrakło. I znów następuje odpływ ludzi — znów dziczeją pustkowia, znów głośniej brzmi ptasia wrzawa, znów w ściszoną noc słychać tylko rechot żabi i uparte, monotonne skrzypie nie jakiegoś ptaka przysiadłego niskoo w trawie, który nie odpoczy wa chyba nigdy, bo słychać go nie mal całą dobę.

Zielony sezon jest skończony. Teraz może bydło przejść z wyjedzonych doszczętnie, zdeptanych setkami racic pastwisk na pokoszone łąki, gdzie da się jeszcze coś uskubać gorliwym pyskiem.

I teraz przychodzi czas na obliczanie „ile zebrało się z łąk. I rozważania mozolne i długie — co począć, jak załatać niedobór. Przez cały czas problem paszy, problem łąki i pastwiska wisi nad wsią zieloną chmurą, wiecznym niepokojem, wieczną zgryzotą. W jednym tylko miejscu — nad Jeziorem Nobel, gdzie na 12 hektarów ziemi 10 było łąki, powiedziano nam, że mają dość paszy dla bydła. I potem te rozliczenia. Ile jest, a ile powinno być. Ile brakuje. Ile mogłoby być, gdyby wliczyć to, co się należało z „sewrytutu", gdyby po parcelacji mogli kupić ziemię chłopi, a nie dostał jej osadnik, gdyby... gdyby... gdyby... Osiada na sercach warstwa goryczy.

Złudny, kłamliwy, oszukańczy jest czar poleskich łąk. Złudna i oszukańcza ich wielkość i bogactwo. Nie wystarczają na czysto hodowlane gospodarki, gdzie bydło jest właściwie jedynym produktem i jedynym dochodem. I śmiesznie mała ich cząstka należy do wsi — te wszystkie kwitnące, czarujące, oszałamiające blaskiem i wonią obszary należą do dworów. Kupić łąki właściwie nie można. Nad Styrem, gdzie hektar ziemi kosztuje 200 zł., za hektar łąki płaci się 500 — 600 złotych. A krowa, jedyne, coby chłop mógł sprzedać, osiąga cenę fantastycznie niską. Za 200-kilogramową, nieźle się jeszcze dojącą krowę, dają na jarmarku 40 — 50 złotych.

Kiedy płyniemy Horyniem, jeszcze tu i owdzie kwitną łąki, nietknięte kosą. Ale teraz patrzę na nie inaczej.

Kiedy patrzeć z kajaka, złoci się, mieni, migoce w słońcu wspaniały płaszcz ziemi, strojna szata, haftowana żywą tęczą. Ale po przez jaskrawą zieleń, po przez kwieciste gąszcze patrzy w nas spocona, naznaczona wieczystym piętnem smutku twarz poleskiego chłopa, do którego te łąki nie należą, i któremu nie mogą dać dosyć paszy.

Gorzko pachną poleskie łąki, oszukańcze, zwodnicze łąki na bag nach, podszyte mchem, porosłe kwaśną trawą, pozornie hojne, w rzeczywistości skąpe i surowe — i wcale nie chłopskie, choć tylko chłopskie łapcie brodzą po nich, i tylko chłopska kosa brzęczy po nich żałosnym brzękiem, i tylko z chłopskiego czoła spływa pot na rozkwitłe firletki, i tylko chłopskie ręce dorabiają się na skutek stwardnień i zgrubień od kosiska, grabi i wideł.

„Legia sudecka"

Wielki liberalny dziennik angielski „Manchester Guardian" przynosi następujące szczegóły o przenikaniu niemieckich oddziałów szturmowych na terytorium Czechosłowacji.

Liczni członkowie „szturmówek" niemieckich, przebrani po cywilnemu, wysłani zostali na obszar sudecki. Obecność ich nie może mieć innego celu jak organizowanie i prowadzenie akcji zaczepnej przeciw władzom czeskim w wypadku otwartego konfliktu, albo może nawet przygotowanie samego konfliktu.

Z drugiej strony utworzono niemiecką legię sudecką na wzór dawnej legii austriackiej, a złożoną z dezerterów z armii czechosłowackiej. Cel tej legii jest taki sam co b. legii austriackiej: współpraca z wojskami regularnymi w czasie inwazji i pomoc przy kontroli obszaru po inwazji.

Legia składa się z 8 pułków, znanych z nazwy „sztandar". Najważniejszym z tych pułków jest pułk drugi, zakwaterowany w Dreźnie. Oddziały jego znajdują się w Zwickau, Zittau, Bautzen, Meissen, Plauen, Lipsku, Chemnitz. Legionerzy noszą specjalny uniform: czarne buty, czarne spodnie, szara koszula.

Szefem sztabu legii jest Krebs, b. sekretarz generalny partii hitlerowskiej w Czechosłowacji, rozwiązanej w r. 1933, a zastąpionej następnie przez partię niemiecko-sudecką z Henleinem na czele. Krebs wówczas uciekł do Niemiec i choć zachował obywatelstwo czesko - słowackie został posłem do Reichstagu niemieckiego i zajmuje wysokie stanowisko w administracji Trzeciej Rzeszy.

Walka Goeringa

z przemysłowcami

Wiadomo już naszym czytelnikom, że marsz. Goering od czasu jak został szefem „czterolatki", znajduje się w ciągłej walce z przemysłowcami, zarzucającymi Goeringowi, iż prowadzi przemysł niemiecki do katastrofy.

Jednym z epizodów tej walki była konferencja, odbyta w domu Goeringa 17 b. m., z przemysłowcami.

Przemysłowcy oświadczyli Goeringowi, że stan przemysłu pogarsza się i że niektórym gałęziom grozi ruina. „Planowość" gospodarki goeringowskiej doprowadziła do tego, że wielkie koncerny przemysłowe nie mają dostatecznie sił roboczych ani surowców, które się zastępuje bezwartościowymi namiastkami.

Przemysł jest pozbawiony pieniędzy. Podatki ściąga się punktualnie, ale Rząd zalega z płatnościami. Koszta rosną, mimo że ceny są przez Rząd kontrolowane.

Szczególnie ciężka jest sytuacja przemysłów wywozowych i goeringowska „czterolatka" sama zdaje się sobie szkodzić. Wbrew zakazom , import do Niemiec rośnie, a eksport spada. Przyłączenie Austrii nie poprawiło sytuacji.

Produkcja niemiecka jest przy tym coraz gorsza co do jakości.

Przemysłowcy domagali się obniżenia stawek podatkowych, obniżenia płac, zmian w planie „czterolatki", rozluźnienia kontroli państwowej, zaprzestania partyjnego wtrącania się do kierownictwa produkcji.

Goering, jak dotąd nie dawał posłuchu skargom przemysłowców, tak też nadal, zdaje się, będzie kroczył drogą swojej „czterolatki", która części przemysłowców istotnie nie jest na rękę, a cały kraj pcha w szybkim tempie ku wojnie. „Czterolatka" goeringowska jest bowiem „planowym samobójstwem..."

Teraz prasa hitlerowska milczy

W dniu 19 lipca r. b. w sudeckiej miejscowości Nieder-Remaus (okręg Königinhof) popełniono tajemniczą zbrodnię, której ofiarą padł urzędnik **miejscowej spółdzielni socjalistycznej Wenzel Brich**, zabity w lokalu spółdzielni.

Urzędnik Spółdzielni otrzymał śmiertelny cios w tył głowy. Ponieważ w kasie spółdzielni brakowało 4000 koron, sprawa wydawała się pozbawioną wszelkiego posmaku politycznego.

Wyglądało to odrazu na mord rabunkowy.

Policja i żandarmeria wszczęły energiczne śledztwo, które doprowadziło dopiero w tych dniach do wykrycia sprawcy zabójstwa.

Aresztowano go właśnie tuż przed odjazdem do „Trzeciej" Rzeszy. Jest to członek Partii Sudecko-Niemieckiej (Henleina) Józef Lorenz.

Niedawno prasa hitlerowska wszczęła wielką wrzawę, gdy przy kieliszku doszło do kłótni między hitlerowcem i przeciwnikiem hitleryzmu i hitlerowiec padł ofiarą karczemnej bójki.

Obecnie prasa hitlerowska napewno głosu nie zabierze. Nie może przecież wydarzenia tego użyć, jako argumentu w propagandzie przeciw Czechosłowacji, jak to było z ową karczemną bójką.

Przecież ofiarą zajścia jest „marksistowski pod-człowiek" (Untermensch), zaś sprawcą — „towarzysz partyjny" z bratniej organizacji sudeckiej.

Kierownicy Elektrowni w Jabłonnie

prowokują pracowników

Jeszcze w maju r. b. Związek Pracowników Komunalnych i Instytucji Użyteczności Publicznej w Polsce zwrócił się do Zarządu Elektrowni Maurycego hr. Potockiego w Jabłonnie pod Warszawą o zawarcie umowy zbiorowej dla pracowników fizycznych i umysłowych.

Tymczasem **mija już czwarty miesiąc a sprawa umowy nie o wiele posunęła się naprzód.** Kierownicy Elektrowni pp. inż. Jeremicz i inż. Skolimowski wszelkimi sposobami odwlekają podpisanie umowy a jednocześnie szykanują pracowników, walczących o poprawę swego bytu, pogarszają regulamin pracy, zmieniają warunki wynagrodzenia a także pozwalają sobie na niewłaściwe zachowanie się wobec pracowników.

Od maja odbyło się siedem konferencji przedstawicieli Związku z Zarządem Elektrowni, które nie dały konkretnych wyników.

Wyznaczona na wczoraj konferencja nie doszła do skutku, ponieważ tym razem pp. kierownicy zasłonili się siłą wyższą, t. j. uszkodzeniem transformatora. Wypadek ten zdarzył się jednakże już przed... dwoma tygodniami i było chyba dość czasu na naprawienie wadliwości, a odłożenie tego na dzień konferencji świadczy o nieudolności albo o złej woli.

Oczywiście tego rodzaju **postępowanie wytwarza zbędny, ogromny ferment wśród pracowników,** zdenerwowanych czteromiesięczną zwłoką w podpisaniu umowy, prowokowanych obniżaniem warunków pracy i płacy i wystawionych na liczne przykrości.

Sądzimy jednakże, że znajdzie się czynnik, który udowodni, że Jabłonna leży pod Warszawą a nie w afrykańskiej dżungli.

Zburzenie kapliczki prawosławnej

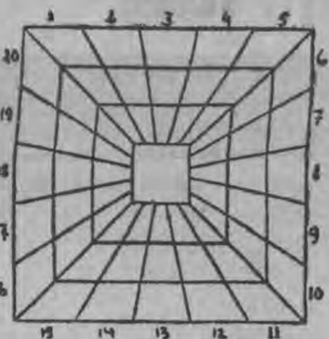
W nocy z czwartku na piątek nieznani sprawcy przy pomocy materiałów wybuchowych wysadzili w powietrze kapliczkę prawosławną w Mołodecznie, zbudowaną w r. 1776 przez ks. Ogińskiego. Silna detonacja przy wybuchu była słyszana w całym mieście. W związku z tym zamachem na miejsce przybyli przedstawiciele władz śledczych, komendant policji państwowej i prokurator. Wszczęto energiczne dochodzenia.

Rozrywki umysłowe

ZADANIE Nr. 56

Logogryf

ul. F. L. Kraków



W powyższą figurę wpisać 20 wyrazów 4-ro literowych o podanym znaczeniu i wspólnej ostatniej literze. Litery początkowe dadzą rozwiązanie, które należy nadesłać bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów: 1. koszt czegoś. 2. Zamieszki. 3. Sznur. 4. Choroba zakaźna. 5. Narzędzie używane do cięcia drzewa. 6. Narzędzie używane do szycia. 7. Porada. 8. Zakaźna choroba dzieci. 9. Duma, zarozumiałość. 10. Uprawa ziemi. 11. Waga opakowania. 12. Część ciała. 13. Myśl, światopogląd. 14. Ptak domowy. 15. Przegroda, przeszkoda. 16. Zabieg lekarski polegający na wpuszczaniu powietrza do opłucnej. 17. Wynik dodawania. 18. Imię żeńskie. 19. Ławka. 20. Korab Noego.

Nagroda: książka.

ZAGADKA Nr. 57

Wizytówki

Z. STOSOLIN

E. RZEC

Jaki jest zawód tych osób?

Nagroda: książka.

Rozwiązanie zadania Nr. 54:

Zadania Nr. 55: 1. Akt-ska, 2. Sęk-kęs, 3. Targ-grat.

Nagrody wylosowali:

1. K. Szczelina, Jaworzno, Stara-Huta 486.

2. Anna Glezer, Warszawa, Leszno 6 m. 48.

3. Nagrodę pocieszenia wylosował: Zieliński Fryderyk, Zaworzne, pow. Stryj.

***

Rozwiązanie zadań z tego N-ru należy nadsyłać do dnia 25.8. na adres naszej Warszawskiej Redakcji (Warecka 7).

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PIŁKA NOŻNA

POLONIA — SYRENA 5:0

Na boisku Syreny rozegrany został treningowy mecz piłkarski pomiędzy Polonią i Syreną, wygrany przez Polonię 5:0 (1:0). Bramki dla Polonii zdobyli Nawrot 2, Pazurek, Kisieliński i Jaznicki.

TENIS

LWÓW PROWADZI 2:0 Z ZAGRZEBIEM

W piątek rozpoczął się we Lwowie międzynarodowy mecz tenisowy Zagrzeb — Lwów. W pierwszym dniu meczu, rozegrano dwie gry pojedyńcze:

Baworowski wygrał lekko z Kovacsem 6:3, 6:4, 6:2.

Spotkanie Hebdy z Miticem miało przebieg zupełnie odmienny. Walka była bardzo zażarta, a szczególnie zacięty przebieg miał set pierwszy, który zakończył się zwycięstwem Hebdy 7:5. W dwuch następnych setach Hebda zagrał lepiej, wygrywając kolejno 6:2 i 6:0.

AUSTRALIA PROWADZI 2:0 Z NIEMCAMI

W Brooklinie rozpoczął się finałowy mecz międzystrefowy o puchar Davisa, pomiędzy mistrzem strefy europejskiej Niemcami i mistrzem strefy amerykańskiej Australią. Pierwszego dnia Australijczycy odnieśli dwa zwycięstwa i prowadzą 2:0. Bromwich pokonał Henkla 6:2, 6:3, 6:3 a Quist wygrał z Metaxą 6:3, 6:2, 6:1.

PŁYWANIE

PŁYWACY WĘGIERSCY PRZEGRYWAJĄ W KATOWICACH

Międzynarodowe zawody pływackie, prządzone w Katowicach przez Pogoń, nie wzbudziły większego zainteresowania. Goście węgierscy zresztą nie wykazali swojej wielkiej klasy i dali się zdystansować zawodnikom polskim. Pojedynki były bardzo interesujące i przyczyniły się do ustalenia nowych rekordów Polski.

Wyniki techniczne zawodów są następujące:

40 mtr. stylem dowolnym panów: 1) Jędrysek (Giszowiec) 5.21, 2) — Weggazy (Budapeszt) 5.21.

100 mtr. na wznak pań: 1) Fonfarówna (EKS. Katowice) 1.31, 2) Banaszewska (AZS. Warszawa) 1.32,4. Młoda zawodniczka katowickiego EKS. zwyciężyła po raz drugi nie pokonaną od 6-ciu lat rekordzistkę Polski Banaszewską.

100 mtr. stylem klasycznym panów: 1) Heidrich (DĄB Katowice) 1.17,5 (nowy rekord Polski), 2) Doszpoli (Budapeszt) 1.17,6.

100 mtr. stylem dowolnym pań: 1) Krotochwilówna (AZS. Warszawa) 1:16,8, 2) Hallerówna (EKS. Katowice) 1:20,2, 3) Matterówna (DĄB Katowice) 1:23,8, 4) Fonfarówna — (EKS. Katowice) 1:23,8.

100 mtr. na wznak panów: 1) Kowalski (Cracovia) 1.20.

100 mtr. na wznak pań: 1) Banaszewska (AZS. Warszawa). Uzyskała ona czas 6.57, co jest nowym rekordem Polski, lepszym o 12 sek. od dotychczasowego.

Sztafeta 6x50 mtr. st. dowolnym panów: 1) Śląsk 3:02 przed Budapesztem 3:04.

Na zakończenie zawodów odbył się mecz waterpolowy pomiędzy reprezentacją Śląska wzmocnioną Zubowiczem z Legii Warszawskiej i MTK. Budapeszt. Mecz zakończył się zdecydowanym zwycięstwem gości w stosunku 8:2 (5:2).

WATERPOLIŚCI LEGII SĄ JUŻ W FINALE

Kierownictwo sekcji pływackiej Legii otrzymało od wileńskiego Elektritu wiadomość o rezygnacji z rozegrania półfinału o wejście do ligi waterpolowej Elektrit — Legia 21 b. m. Dzięki temu Legia przeszła do finału walkowerem.



ZAWODY BOKSERSKIE O MISTRZOSTWO ŚLĄSKA

W drugim meczu bokserskim o mistrzostwo Śląska, drużyna IKB. — Świętochłowice, pokonała w Nowym Bytomiu miejscowy BKS. 8:6.

ORKAN POLONIA 9:3 W BOKSIE

Na otwarcie sezonu bokserskiego w Warszawie rozegrany został mecz pomiędzy Orkanem i Polonią, zakończony zwycięstwem Orkanu w stosunku 9:3.

P. G. WODEHOUSE

W STARYM DWORZE

48)

Z angielskiego przełożyła

B. KOPELÓWNA

— No tak, rozumie się, że pan nie słyszał. Skądże by?

— Co miałem słyszeć?

— Że ten człowiek szuka z papierami pańskiego brata.

— Z papierami?

— Tak, z papierami, z papierami... Wielki Boże, wie pan przecież, co to znaczy? Ma mu je doręczyć. Pozew w tej sprawie o złamanie obietnicy małżeństwa i o krzywdę moralną.

— Nie rozumiem.

— Oczywiście, nie może pan rozumieć. Ciągle zapominam, że pan nic nie wie. Moja sekretarka, panna Whittaker, zaskarżyła pańskiego brata o złamanie obietnicy małżeństwa — i oto przyjechał komornik, aby mu doręczyć pozew sądowy. Gdy pana tu zobaczyłem, był to dla mnie piekielny wstrząs. Pomyślałem, że brat pański jest tu razem z panem — pod gołym niebem, gdzie ten człowiek może każdej chwili na niego wpaść.

Baronet znowu zaczął majstrować coś przy chustce, ale teraz Józio był w stanie zrozumieć jego wzruszenie.

— Do diabła! — rzekł.

— Właśnie. Okropna sytuacja! Co powie księżna, jeżeli temu człowiekowi uda się doręczyć papiery i brat pański stanie przed sądem? Pan nie zna, oczywiście, księżnej Dworniczek?... Ależ nie, musi ją pan znać!... O czymże ja też myślę? Jeżeli ten chłopiec jest pańskim bratem, to ona jest pańską macochą!

— Tak, temu nie da się zaprzeczyć.

— Więc pan wie, jaka to okropna kobieta... Przepraszam, nie powinienem był tego mówić.

— Przeciwnie — zapewnił go Józio gorąco — słowa pańskie są, jak muzyka, dla mych uszu.

— Nie lubi pan księżnej?

— Uważam ją za kamień na szyi topielca.

— Doskonałe określenie. W zupełności się z panem zgadzam. Ale najgorsze z tego jest, że ona właśnie miała kupić mój dom, a jeżeli się dowie, że jej pasierba skarży moja sekretarka o złamanie obietnicy małżeństwa i o krzywdę moralną — nie ma mowy o tym, aby uskuteczniła kupno. Natychmiast zerwie rokowania... Widzi pan, jestem wobec tego chłopca jakgdyby **„in loco parentis". Gdy ta kobieta** — pani Dworniczek...

— Gdy ta **zaraza** — pani Dworniczek...

— Właśnie. Dziękuję panu. Gdy ta zaraza — pani Dworniczek wpakowała mi pańskiego brata, dała niedwuznacznie do zrozumienia, że będę za niego odpowiedzialny, — że muszę pilnować go bacznie, gdyż ma słabość do kobiet...

— Tubby zawsze odznaczał się pewną wrażliwością. Podczas, gdy inni mężczyźni lubią oddawać się miłosnym marzeniom, gdy nadchodzi wiosna — on skory jest do tego przez cały okrągły rok. Tubby nie czeka, aż gołębie zaczną gruchać...

— To właśnie miałem na myśli. Powiedziała, że polega na mnie, iż dopilnuję, aby Tubby nie wpadł w jakieś tarapaty. Roześmiałem się z tej obawy. Drwiłem sobie z niej... Zapewniłem księżnę, że tutaj Tubby nie może wpaść w żadne tarapaty z powodu kobiety. A tymczasem stała się taka historia!

— To źle.

— Nie może być gorzej. Żona moja powtarza, że według niej wszystko będzie dobrze, ale pojąć nie jestem w stanie na czym opiera to przewidywanie. Jak dalece mogę się zorientować, dziewczyna ma murowaną sprawę.

— Czy jest pan tego pewny?

— Naturalnie. Brat pański niewątpliwie był z nią zaręczony.

— Tak, ale...

— I zerwał.

— Tak, ale...

— A co więcej, ona ma listy, które to potwierdzają. Każdy sędzia, bez zastanawiania się, przyzna jej odpowiedzi.

(D. c. n.)

Polskie wyprawy naukowe

Polarna ekspedycja bada stan lodów pod Biegunem

Jak już podaliśmy, na Spitzbergen wyruszyła polska ekspedycja polarna, która ma zapoznać się ze stanem i ruchem lodowców pod Biegunem. Do celu swej podróży polscy uczeni dotarli w lipcu, lądując w punkcie z góry obranym, mianowicie na równinie Kaffe Oyra, na zachodnim pobrzeżu Spitsbergenu, pomiędzy Fiordem Lodowym (Ice Fiord) a Zatoką Królewską (Kings Bay).

Kaffe Oyra przedstawia płaski, pokryty tundrą, wąski pas terenu (szerok. ok. 3 km., dług. od 12 km.), ograniczony od północy i południa wielkimi schodzącymi do morza lodowcami Aavatsmark i Dahla, od wschodu zaś silnie postrzępionymi wyniosłościami o ostrych graniach i szczytach i bardzo stromych, pożłobionych zboczach. Wyniosłości te średnio wzniesione na ok. 500 do ok. 700 m. oddzielają szereg dolin wypełnionych lodowcami typu alpejskiego, z których największy lodowiec Elizy dosięga ok. 3 km. szerokości u czoła. Powyżej wymienione lodowce oraz ich przedpola stanowić będą przed miot szczegółowych badań ekspedycji, w skład której wchodzą: dr. Br. Halicki, dr. M. Klimaszewski, L. Sawicki i inż. Stefan Bernadzikiewicz.

Pierwsze dni upłynęły na zorganizowaniu bazy ekspedycji, a następnie przystąpiono do prac właściwych. Dr. Halicki i L. Sawicki dokonali szeregu wycieczek, celem zaznajomienia się z terenem, zaś inż. Stefan Bernadzikiewcz w tym czasie wykonał niezbędne urządzenia dla instalacji instrumentów, wypożyczonych przez Państwowy Instytut Meteorologiczny, aby przystąpić do systematycznego prowadzenia obserwacyj meteorologicznych.

Po dwuch tygodniach pobytu członkowie ekspedycji otrzymali do swego rozporządzenia łódź motorową, którą, mimo róż nych trudności udało się wynająć wraz z obsługą. Pozyskanie tej łodzi wybitnie ułatwiło pracę, dając znaczną oszczędność czasu, oraz możność docierania do objektów bardziej odległych i w zwykłych warunkach niedostępnych.

Znaczną przeszkodę w pracach ekspedycji stanowi bardzo zła w tym roku pogoda, ciągłe wiatry, mgła i drobny deszcz, które na niczym nie osłoniętej równinie Kaffe Oyre dają się poważnie we znaki. Temperatura waha się w granicach 1 do 7 st. C.

Również pewną trudność sprawia brak dogodnego portu dla łodzi motorowej, gdzie mogłaby ona znaleźć schronienie w czasie sztormów. Myśliwy Norweg, Jacobsen, zaangażowany na Spitsbergen dla obsługi łodzi motorowej, uległ wypadkowi złamania ręki, tak, iż musiał być odesłany do Norwegii.

Dnia 29 lipca członkowie wyprawy przejechali łodzią motorową do dawnej osady kopalnianej Ny Aalesund w Kingsbay (znanej ze startu w r. 1925 sterowca Norge z Amundsenem do lotu do bieguna północnego) w celu przewiezienia do obozu głównego i miejsca pracy wyprawy dr. Mieczysława Klimaszewskiego, czwartego uczestnika wyprawy, który przyjechał w tym dniu z Norwegii i Finlandii, gdzie prowadził wycieczkę Instytutu Geograficzne go Uniwersytet Jagiellońskiego.

W roku bieżącym, podobnie jak i w ostatnich latach, Spitsbergen jest terenem pracy szeregu wypraw naukowych.

W początku lipca b. r. jeden ze statków łowieckich z Tromsoe (w Norwegii) odnalazł na wybrzeżu północno - wschodniej wyspy Spitzbergen szczątki obozu i zwłoki uczestników niemieckiej wyprawy Schroeder Straza, który zaginął bez wieści w roku 1912, a więc przed 26-ciu laty.

Odkrywcze wyprawy geograficzne

Polskie nazwy na globusie

Łańcuchy gór, wyspy, przylądki i jeziora odkryte przez Polaków

Spoglądając na kręcącą się kulę globusa, widzimy przeważnie poza własnym krajem obce nazwy geograficzne. Na bezmiarach Afryki,, Azji czy obu Ameryk, dominują nazwy nadane przez zdobywczą rasę Anglosasów. Czy natrafia się jednak w tym dorobku i na udział Polaków?

Poza lądem północno - amerykańskim, gdzie w U.S.A. i Kanadzie napotkamy na liczne miasta i osiedla o rdzennie polskich nazwach, jak Kraków, Warszawa, Toruń, Lwów, Wilno, Poznań, Polonia, Kościuszko, Batory, Wanda, Jadwiga, i t. p., nadanych przez skupienia wychodźtwa polskiego i poza lądem południowo-amerykańskim z Brazylią — pol skie nazwy geograficzne dość rzadko zdobią atlasy.

Ale spróbujmy zsegregować te nazwy. Miasta, jak wspomnieliśmy, o ile posiadają nazwę polską, zawdzięczają to skupieniom emigrantów polskich, zamieszkującym te osiedla w przeważającej liczbie, stąd też i nazwa nadana została za zgodą większości mieszkańców osady czy miasta. Wychodźcy polscy z krakowskiego zakładali na lądzie amerykańskim osadę Kraków z Mazowsza — wznosili zręby pod przyszłą amerykańską Warszawę. Mieszane skupienia nadawały nazwy wzięte od bohaterów narodowych, jak: Kościuszko, Pułaski i t. p.

Poza nazwami miast i osiedli wychodźczych nauka polska ochrzciła nazwami polskimi szereg łańcuchów górskich, wysp, przylądków i jezior. Któż nie słyszał o górze Kościuszki w południowej Australii, na której ośnieżonym szczycie pierwszym, który zatknął polski sztandar, był Polak — hr. Strzelecki, od którego nazwiska noszą również nazwę w Austra lii góra i potok.

Najwięcej jednak odkrywczych podróży dokonali Polacy w Azji, a szczególnie na obszarach Syberii i Tybetu. Znane więc są syberyjskie góry Czerskiego i Czekanowskiego, tamże góra Polaka Mollessona i Wanda. Na Kamczatce góra Dybowskiego i przylądek Sułkowskiego. W Tybecie góry Przewalskiego i grzbiet gór ski Bogdanowicze. U brzegów Ko rei napotykamy wyspy Potockiego, a po wyprawach podbiegunowych ukazały się na mapach lodowców północnych: rzeka Nalkowskiego, wodospad Haliny, oraz góra i lodowiec Arctowskiego. U brzegów Alaski widzimy aż pięć polskich nazw geograficz nych: wyspę Kościuszki, Zaremby i Wojewódzkiego, oraz rafę Wiśniewskiego i lodowiec Romera. W Kanadzie jest jezioro Obal skiego, w południowej Ameryce góry Domeyki, przylądek i zatoka Polonia, a niżej, pod Ziemią Ognistą, u brzegów polarnego koła południowego bieguna Nunatak (wyspa), polskiego badacza i odkrywcy Arctowskiego.

Na czarnym afrykańskim lądzie znajdziemy jedną tylko polską nazwę geograficzną — fort Motyliński we francuskim Sudanie.

Przed najcięższym zadaniem naszych alpinistów

Wyprawa w Himalaje

na najwyższe szczyty świata



HIMALAJE

W roku przyszłym odbędzie się pierwsza polska wyprawa w Himalaje na najwyższe szczyty świata. Wszystkie tegoroczne wyprawy alpinistyczne mają na celu przygotowanie naszych zawodników do tej wyprawy.

Obóz alpinistów polskich w masywie Mont Blanc

Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zorganizował w roku bieżącym obóz treningowy dla polskich taterników w masywie Mont Blanc.

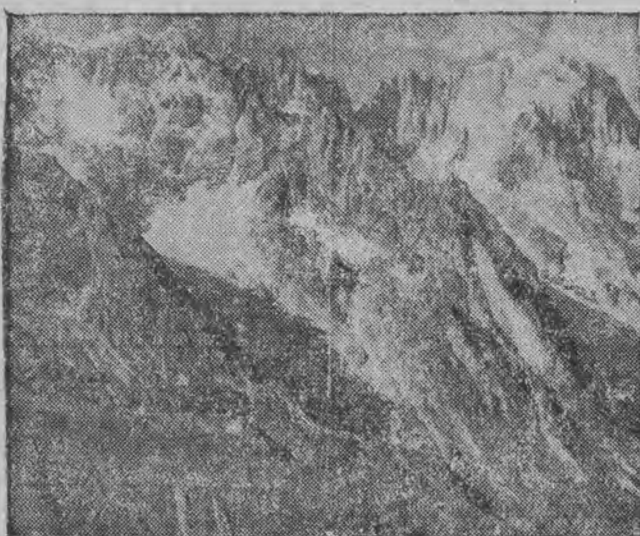


JEDEN ZE SZCZYTÓW ALPEJSKICH

W obozie biorą udział najmłodsi taternicy polscy, którzy pod kierownictwem doświadczonych instruktorów przechodzą elementarne przeszkolenie w technice poruszania się po lodowcach i terenie śnieżno - lodowo - skalnym. Jest to jakby uzupełnienie techniki wspinaczki skalnej, którą taternicy pol scy posiedli w wysokim stopniu w Tatrach. Tego rodzaju przeszkolenie, systematycznie stosowane od kilku lat przez klub wysokogórski Polskiego Tow. Tatrzańskiego, pozwoli na stworzenie pełnowartościowej kadry alpinistów polskich, zdolnej do atakowania egzotycznych kolosów górskich.

Stacją dojazdową obozu jest Couvmayer, miejscowość italska na południowych stokach Mont Blanc.

Kierownikiem obozu jest doświadczony, mimo młodego wieku alpinista — Wawrzyniec Żuławski, poza tym ze znanych alpinistów biorą udział: Zbigniew Korosadowicz (góry Atlasu, obozy w Alpach w r. 1936 i 1937) i Tadeusz Pawłowski (Alpy w 1937 r.) Pozostałymi uczestnikami obozu są: Ludwik Januszewicz i Witold Orłowski z Warszawy oraz Włodzimierz Gocławski z Krakowa.



MASYW MONT BLANC

W góry Korsyki

Pierwsza wyprawa polskich alpinistów

Ekspansja polskiego alpinizmu zatacza coraz szersze kręgi. Oprócz organizowanych co pewien czas wypraw w góry egzotyczne (Andy, Atlas, Kaukaz, Szpitzbergen) i prowadzonych co roku obozów treningowych w Alpach, poszczególni członkowie klubu wyso kogórskiego P. T. T. dokonywują na własną rękę wypraw w mało zbadane tereny górskie.

Niedawno wyruszyła z Warszawy pierwsza wyprawa polskich alpinistów w góry Korsyki. W skład dwuosobowej ekspedycji we szli: Zofia Bernadzikiewiczówna, uczestniczka zeszłorocznej wyprawy alpejskiej klubu wysokogórskiego i dr. Tadeusz Bernadzikiewicz, który brał udział w kilku wyprawach klubu w góry obce.

Jak wiadomo, góry Korsyki są nieco wyższe od Tatr (najwyższe wzniesienie Monte Cinto 2.710 m.), o wiele bardziej dzikie i mniej schodzone. Wspaniałe granitowe urwiska Korsyki po dziś dzień w znacznej części oparły się działalności zdobywczej wysokogórców, aczkolwiek Korsyka odwiedzana jest dość często przez alpinistów z szeregu krajów europejskich.

Działalność alpinistyczna na Korsyce była specjalnie intensywna w latach przedwojennych. Po wojnie większe ożywienie wykazuje rok 1937, w którym zwiedzają Korsykę: dwuosobowa wyprawa niemiecka (wśród jej uczestników J. Schmidtbauer, uczestnik drugiego przejścia słynnej północnej ściany Matterhornu), czteroosobowa wyprawa austriacka i dwuosobowa wyprawa alpinistów włoskich (m. in. znany himalaista i podróżnik inż. p. Chiglione).

Wyprawa polskich alpinistów czynna będzie na Korsyce do wrze śnia. Program wyprawy przewiduje eksploatację szeregu najmniej zbadanych i najbardziej dzikich gniazd górskich Korsyki.

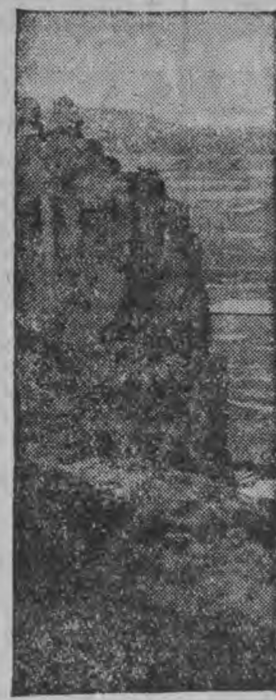
Wyprawa do Islandii

Kierownik zeszłorocznej wyprawy na Grenlandię badacz lodów, prof. Aleksander Kosiba w dał się ostatnio w podróż naukową na Islandię celem przeprowadzenia badań glacjologicznych porównawczych do badań prowadzonych w latach poprzednich na Grenlandii.

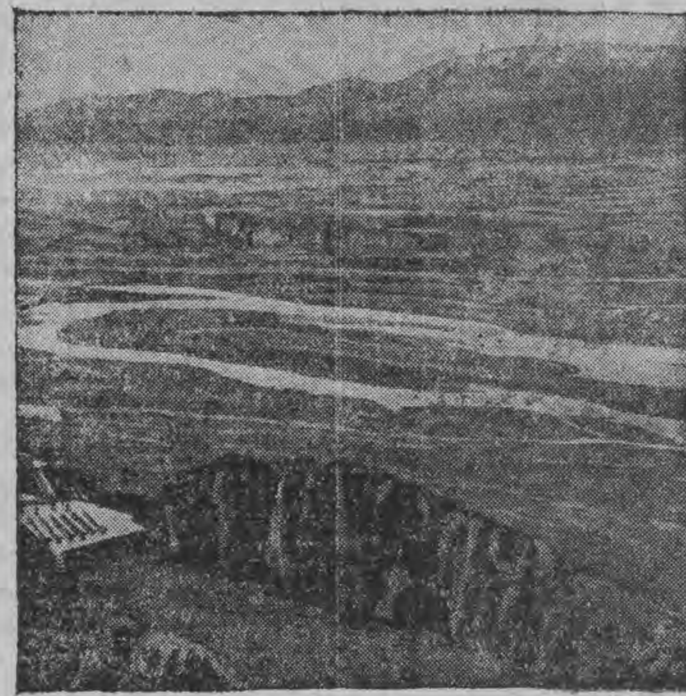
Pola lodowe Islandii stanowią niezwykle cenny teren dla ba dań porównawczych nad zlodowaceniem naszej ziemi, które i dla zlodowaconych obszarów Polski dostarczają wiele analogii z okresu dyluwialnego. Obserwacja niektórych lodowcowych zjawisk w Islandii daje możność rekonstrukcji podobnych procesów w Polsce w okresie dyluwium i wyjaśnienia genezy krajobrazu po chodzenia dyluwialnego, który znamionuje północną i środkową Polskę i sięga fragmentarycznie aż po Karpaty zachodnie.

Jak wiadomo okres dyluwialny poprzedził bezpośrednio obecny okres dziejów ziemi. Cechą charakterystyczną okresu deluwialnego było zlodowaceniem znacznej części naszego globu.

Islandia jest krajem niezmiernie interesującym, zresztą nie tylko w dziedzinie glacjologii, ale również i pod względem przyrodniczym.



MASYW SKALNY W ISLANDII



OBRAZEK Z ISLANDII

Zdzieramy maskę z obłudników

Ojcowie z Niepokalanowa najchętniej handlują z Żydami i co gorsza zobowiązań nie płacą

Jest takie pisemko w kraju mieniące się katolickim i narodowym, które za cel swój główny uważa nie przebierającą walkę z Żydami. Codziennie ze szpalt tego pisma sączy się jad nienawiści i brudu do serc i umysłów nieuświadomionych ludzi, odwracając ich uwagę od spraw istotnych i ważnych, na bezdroża nacjonalizmu, szowinizmu i antysemityzmu. Pismem tym jest „Mały Dziennik", prowadzony i redagowany przez „pobożnych" braciszków z Niepokalanowa, którzy nie bacząc na dogmaty Kościoła Katolickiego o miłości bliźniego, nie bacząc na przestrogi Papieża przeciwko rasizmowi i wybujałemu nacjonalizmowi zieją zoologiczną wprost nienawiścią i odrazą do Żydów. Lecz mówi Pismo Święte „po czynach poznacie ich". Hasła walki z Żydami są hasłami na eksport, dla maluczkich, ciemnych i nieświadomych, nie dotyczą zaś świadomych siewców zamętu. Bojkot żydów i handlu żydowskiego, popieranie placówek i przedsiębiorczości chrześcijańskiej nie ma zastosowaniu u tych „świętobliwych" braciszków, gdy w grę wchodzą ich interesy materialne, gdy sami zawierają tranzakcje handlowe. Wtedy zasady odsuwane są na bok, jako zbędny balast, gdyż wielebni ojczulkowie interesy prowadzić potrafią, kalkulację handlową znają i według tej kalkulacji ustalili, że najlepiej jednak tranzakcje kupieckie przeprowadzać z Żydami. Nie rzucamy tych słów na wiatr, ale mamy niezbite dowody na to, że tak jest właśnie, a nie inaczej. Braciszkowie z Niepokalanowa wiedzą, że w Łodzi w mieście przemysłu włókienniczego, jako u źródła wytwórczości najtaniej można nabyć wszelkiego rodzaju sukna i towary i w stronę tego ogrodu skierowali swój wzrok. Potrzebny był im właśnie materiał na sutanny. W październiku roku ubiegłego zaczęli więc szukać, szperać aż towar znaleźli. Nie w firmie polskiej, czy choćby nawet chrześcijańskiej, ale właśnie w tych firmach obdartych przez braci z Niepokalanowa ze czci i wiary, w zakładach żydowskich. Za ogólną sumę 2.300 złotych nabyli towaru, wystawili wekselki terminowe z firmą „Małego Dziennika" i niezapłacili grosza... Czas szybko płynął,, wielebni bracia paradowali w nowych sukniach z towaru zakupionego w żydowskim sklepie Perlberga i Tajchmana oraz B-ci Skossowskich, terminy płatności zobowiązania biegły, a braciszkowie z uiszczeniem należności nie kwapili się wcale. Na wezwanie wysłane do Niepokalanowa nie odpowiadali, weksle powędrowały do Sądu. Wreszcie po dłuższych ceregielach wpłacono trzysta kilkanaście złotych i sprawa na tym utknęła.

Komunikat

ŁÓDZKI ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ „WICI"

urządza w niedzielę, dnia 28-go sierpnia 1938 r. o godz. 3 po poł. na boisku RKS. Widzew, przy ul. Rokicińskiej 28b.

DOŻYNKI

pod hasłem: RÓWNY PODZIAŁ CHLEBA MIĘDZY LUDZI PRACY.

Na program złożą się:

Składanie wieńców przez 12 zespołów chłopskich. Złożenie pługa chłopom przez łódzkich robotników. Dzieje chleba. Inscenizacja „Błogosławiona Dobroć" w masowym wykonaniu wiciarzy. „Żniwa" w wykonaniu zespołu Sceny Robotniczej TUR. Przemówienia wygłoszą przedstawiciele chłopów i robotników.

Bilet yw cenie gr. 25, 50 i 1 zł. do nabycia w sekretariacie „Wici", ul. Przejazd 48, w dzielnicach PPS. i lokalach Kl. Zw. Zaw.

O demokratyczne prawa

dla mas robotniczych i chłopskich

Rezolucja przyjęta na ogólnym zebraniu „Jedwabników" dn. 3.VII r. b.

Zebrani stwierdzają, że:

1) Rozwój wypadków politycznych i gospodarczych ujawnia co raz większe niebezpieczeństwo dla demokracji i niepodległości Polski, wyłaniające się z ideologii i polityki faszyzmu ozonowo-endeckiego, który przemoc swą i władzę chce ugruntować na zdeptaniu wszelkiej wolności i na utrzymaniu milionowych rzesz robotniczo-chłopskich i pracowniczych w niewoli faszystowskiego ustroju.

2) Projekt rządowy w sprawie ordynacji wyborczej do samorządów i gmin, który przekreśla pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze i znosi proporcjonalność, godzi ostrzem swym w robotników i chłopów, jest jednym z ogniw ataku burżuazji na resztę praw demokratycznych i na byt mas pracujących.

3) Zabór Abisynii i najazd faszyzmu na Hiszpanię i Chiny, parcie hitleryzmu do wojny przeciw Czechosłowacji — wszystko to są przejawy polityki państw faszystowskich, dążących do zdeptania niepodległości mniejszych i słabszych narodów, do rozpętania krwawej pożogi wojennej.

4) Zebrani uważają, że nakazem chwili obecnej jest zjednoczenie wszystkich sił demokratycznych do walki przeciw ekspansji międzynarodowego faszyzmu, przeciw terrorowi i antysemityzmowi, o pokój i pięcioprzymiotnikowe wybory do Sejmu, Senatu i samorządów i w obronie Zw. Zaw., o powszechną amnestię dla więźniów politycznych, zniesienie Berezy — o poprawę bytu mas pracujących — o Polskę Ludową.

5) Zebrani przesyłają swe proletariackie pozdrowienie dla Zjazdu Włókniarzy, który odbędzie się w sierpniu b. r. Z wielkim zainteresowaniem oczekiwać będziemy wyniku obrad tegoż zjazdu w przekonaniu, że Zjazd ten wzmocni Związek, a tym samym wzmocni walkę o byt włókniarzy, 40-godzinny tydzień pracy, o prawo zrzeszeń i zebrań, o demokrację i pokój.

W wirze wielkiego miasta

OSŁABŁA Z GŁODU I PADŁA NA CHODNIKU. Na ul. Franciszkańskiej zasłabła nagle z głodu i padła na chodnik 60-letnia Fajga Wrocławska, zam. przy ul. Rybnej 6, do której wezwano karetkę pogotowia.

Po udzieleniu pomocy lekarz przewiózł ją do domu w stanie osłabionym.

HARAKIRI ROBOTNIKA. W dniu wczorajszym popełnił samobójstwo przez rozprucie sobie brzucha brzytwą 38-letni Józef Cymer, zam. przy ul. Pomorskiej nr. 93.

ZAMACH SAMOBÓJCZY STARUSZKI. Dom przy ul. Krakowskiej nr. 10 był w dniu wczorajszym terenem wzruszającej tragedii, której ofiarą padła 67-letnia Regina Wąsalska, bezrobotna i chora wdowa.

Staruszka korzystając z tego, że jej córka z którą zamieszkiwała wyszła po zakupy na miasto, zażyła przygotowaną sobie przed tym truciznę. Gdy córka jej przybyła zauważyła swą matkę wijącą się w bólach.

Powodem rozpaczliwego kroku była przewlekła choroba serca.

PODRZUCONE NIEMOWLĘ. Na ulicy Brzezińskiej przed domem nr. 118 znalezione zostało niemowlę płci żeńskiej w wieku 10 tygodni.

Niemowlę przesłano do Miejskiego Domu wychowawczego. Zawiadomiony o powyższym II komisariat wdrożył dochodzenie w kierunku ujęcia matki.

Konferencja robotniczej Łodzi

W środę, dnia 24 sierpnia r. b., o godz. 7 w. w sali Filharmonii przy ul. Prezydenta G. Narutowicza 20, rozpocznie swe obrady KONFERENCJA ROBOTNICZEJ ŁODZI, zwołana przez Ł. O. K. R. Polskiej Partii Socjalistycznej w porozumieniu z Zarządem Okręgowej Komisji Związków Zawodowych.

Konferencja obradować będzie nad następującymi sprawami:

1) nowej ordynacji wyborczej do Rad miejskich;

2) walki o Socjalistyczny Samorząd w Łodzi;

3) obchodu 20 lecia odzyskania Niepodległości;

4) sytuacji politycznej.

W konferencji biorą udział delegaci łódzkiej organizacji PPS., delegaci Związków: Włókniarzy — Oddziału „Fabrycznego", Oddziału „Jedwabników", Oddziału pończoszniczo - dzianego, Oddziału robotników niemieckich, Związku Użyteczności Publicznej: Oddziału I (pracowników miejskich), Oddziału tramwajarzy, Oddziału pracowników Ubezpieczalni, oraz Związków robotników budowlanych, metalowców, drzewnych, spożywczych, mięsno - wędliniarskich, dozorców domowych, chemicznych, skórzanych, kolejarzy, transportowców, automobilistów, oraz przedstawiciele: Stow. b. więźniów politycznych, Stronnictwa Ludowego, Niemieckiej Socjalistycznej Partii Pracy, „Bundu", Klubu Demokratycznego i bratnich organizacyj społeczno - kulturalnych.

Wstęp na Konferencję mają delegaci i goście, posiadający imienne karty uczestnictwa, wydane przez Ł. O. K. R. P. P. S.

Z życia robotników okręgu łódzkiego (Ozorków)

Jak długo robotnica będzie mieszkała

pod gołym niebem

Poruszaliśmy już sprawę nieudzielenia przez Zarząd Miejski zasiłku komornianego Józefie Staniewskiej, która od kilku miesięcy „mieszka" z trojgiem małych dzieci, w tym dziecko dziesięciomiesięczne, na łące pod gołym niebem. Dotychczas Zarząd Miejski tą sprawą się nie zainteresował. Zaproponował on jej zaledwie 15 zł. na wynajęcie mieszkania, poza tym łaskawie się zgodził na wypłacenie jej 15 zł. zaliczki z tytułu „pensji", którą Staniewska otrzymuje z Zarządu Miejskiego za sprzątanie szkoły. Sprzątanie szkoły trwa tylko 8 dni w miesiącu i to też jedynie w miesiącach letnich. Dziennie sprzątaczka otrzymuje 2,50 zł. brutto, z czego potrąca się jej 20 gr.

W ten sposób zarabia ona 18 zł. z groszami miesięcznie na utrzymanie dla siebie i trojga dzieci. Z tych zarobków dygnitarze miejscy mieli sumienie potrącić jej 15 zł. na koszta wynajęcia jakiegoś pomieszczenia.

Nieszczęśliwa kobieta zgodziła się na to, ale za 30 zł. nie może żadnego pomieszczenia dostać, gdyż gospodarze, znając jej stan materialny, domagają się zapłaty z góry za dłuższy czas.

Również w czasie deszczu jaskiniowa rodzina mieszkała na łące w jamie wykopanej rękami i przykrytej chrustem.

A naprzeciwko łąki stoi pałacyk p. burmistrza Kropa, który ma piękny widok na łąkę i codziennie może oglądać jaskinię Staniewskiej.

Żona burmistrza jest przewodniczącą Kom. Pracy Obyw. Kobiet. Podobno po kilkumiesięcznej męczarni Staniewskiej, burmistrzowa postanowiła poruszyć ten Komitet, aby on zdziałał coś dla bezdomnej rodziny, wybawiając z opresji p. burmistrza i Zarząd Miejski.

OGŁOSZENIA LEKARSKIE

Z zwierciadle tygodnia

Gdzie cienko... — Walka o chleb powszedni. — Dowcipni faszyści. — Nowi ludożercy. — Strach ma duże oczy... — Miło na świecie.— Brak nauczycieli. — Kamieniarze i nauczyciele.—Obszarnicy się cieszą. — Potwór z Rzeszowa. — Golsztyl i Franco. — O konsekwencję.

„Gdzie cienko, tam się rwie" — powiada przysłowie. W państwach faszystowskich jest już bardzo cienko. Rwie się i trzeszczy. A najgorsze jest to, że ludność tych państw nie ma co do gęby włożyć. Jeszcze jedno przysłowie powiada, że gdy głód drzwiami wchodzi, miłość oknem ucieka... Tak samo ucieka miłość do różnych Fürehrów.

We Włoszech wypiekany jest obecnie chleb tak obrzydliwy, że powoduje różne choroby żołądkowe.

W Ferrare faszyści zbili do nieprzytomności lekarza, który oświadczył, że chleb wywołuje różne dolegliwości i choroby.

W Mediolanie sąd skazał członka partii faszystowskiej za zdanie:

„Duce jest tak dobry jak ten chleb, którego nie można strawić".

W Bolonii pewna kobieta, matka 5-ga dzieci głośno wyrażała niezadowolenie z powodu obrzydliwego chleba. Została gwałtem zawleczona przez milicję faszystowską do apteki, gdzie zmuszono ją do wypicia pełnej szklanki oleju rycynowego.

Dowcipni ludzie z tych faszystów. Lekarstwo znaleźli na choroby żołądkowe.

Chcąc zaspokoić głód ludności, Duce rzucił jej na pożarcie Żydów. Ale na długo tego smakołyku nie starczy. Włochów jest przeszło 40 milionów, a Żydów ledwo 60 tysięcy.

Za mało ich jest stanowczo, aby mogli wystarczyć głodnym masom.

A głodne masy coraz głośniej domagają się chleba. Nie chcą zostać ludożercami, do czego nakłaniają ich różni dyktatorzy.

***

W Niemczech odbywają się manewry w tak potężnych rozmiarach, w jakich nie odbywały się jeszcze od wybuchu wojny.

Milion żołnierzy odbywa ćwiczenia na pograniczu Francji, Polski i Czechosłowacji.

A gdy zaniepokojone rządy Francji i Anglii zwracały się do Berlina o wyjśnienie, odpowiedziano im:

— Nie warto robić alarmu, panowie. Macie przeczulone nerwy. Kilka armatek, kilkanaście karabinów z tuzin czołgów — a wy zaraz w krzyk. A poza tym wyjaśniamy, że musimy się zbroić, bo zagraża nam zbrojący się imperializm czechosłowacki.

Pokiwał głową Paryż, pokiwał głową Londyn, pokiwał zdaleka Waszyngton. Uspokoiło ich zapewnienie niemieckie. I natychmiast wzięli się w gorączkowym tempie do nowych zbrojeń.

A naogół miło i spokojnie na świecie...

***

Według obliczeń fachowców, za rok czasu wyczerpie się zapas sił nauczycielskich, a za dwa lata grozi nam brak nauczycieli. Nikt nie garnie się do zawodu nauczycielskiego. Przekleństwo „obyś cudze dzieci uczył" ma u nas w Polsce specjalne znaczenie i uzasadnienie.

Początkującemu nauczycielowi po długich latach studiów daje się 130 złotych miesięcznie. A orka nie byle jaka. Nauka w najprymitywniejszych nieraz warunkach, przepełnionych izbach niszczy zdrowie i nerwy nauczyciela.

W jednym z gimnazjów na Pomorzu, uczniowie, gdy ich zachęcano aby poświęcili się zawodowi nauczycielskiemu, odrzekli, że wolą zostać „kamieniarzami, niż nauczycielami".

Nie kwapi się nasza młodzież do noszenia kagańca oświaty...

Jeśli nie zajdzie w tej dziedzinie zmiana na lepsze, jeśli nie podniesie się uposażeń nauczycielom i ustosunkowanie się do sprawy szerokie oświaty ludowej nie ulegnie zmianie, będziemy świadkami nowej powodzi analfabetyzmu i ciemnoty.

A obszarnicy i ich przyjaciele bardzo będą z tego zadowoleni..

***

Sąd Okręgowy w Rzeszowie skazał niejakiego Golsztyła na dożywotnie więzienie za znęcanie się nad dziewięcioletnią córeczką. W wyniku nieludzkiego katowania i znęcania się nieszczęśliwe dziecko zmarło.

Ostry bardzo wyrok, ale — zasłużony. Przyzna to każdy. Ów Golsztył — to zwierzę w ludzkim ciele, sadysta, bestia. Należało go izolować od reszty społeczeństwa.

Takie jest zapewne zdanie każdego człowieka. Lewicowca i prawicowca. Nawet panów z „Orędownika" czy „Małego Dziennika"... Tu ci panowie gotowi się jeszcze obrazić. Jakże to? Śmiałby kto wątpić?

A jednak dzień w dzień ci sami panowie pieją hymny pochwalne na cześć generała Franco i bandy najemnych żołdaków, którzy z przestworzy — dzień w dzień — bombardują otwarte miasta. Dzień w dzień giną kobiety i dzieci rozrywane bombami na kawałki. Już tysiące dzieci zginęły w ten sposób.

A pomimo to — gen. Franco jest uznawany przez naszą prasę „narodową" i „katolicką" za bohatera i szlachetnego męża. Czemu więc ci sami panowie potępiają Golsztyła z Rzeszowa?...

Trzeba być konsekwentnym.

Jan Kawake.

Nieznaczne zwiększenie zatrudnienia przy robotach publicznych w Łodzi

W bież. roku na terenie poszczególnych powiatów i miast województwa łódzkiego rozmiary robót inwestycyjnych zostały wydatnie okrojone z powodu zmniejszenia dotacji i kredytów z Funduszu Pracy.

Niezależnie od zmniejszenia liczby zatrudnionych robotników sezonowych, już w bieżącym miesiącu nastąpiły pierwsze wypowiedzenia, co oczywiście wywołało zaniepokojenie wśród sezonowców.

Następstwem tych redukcji przedwczesnych były interwencje delegacji robotników sezonowych z poszczególnych miast, między innymi ze Zgierza, Pabianic, Tomaszowa. Obecnie związki zawodowe działające na terenie Łodzi postanowiły podjąć zbiorową interwencję u władz wojewódzkich, tudzież w wojewódzkim Biurze Funduszu Pracy o przyznanie dodatkowych kredytów i subwencji w celu rozszerzenia robót sezonowych.

Wymówienia, które w związku ze strajkiem murarzy zostały udzielone robotnikom wydziału kanalizacji przestały obecnie być aktualne. Robotnicy pozostają przy pracy. Jak wynika z oświadczenia wiceprezydenta Kozłowskiego, złożonego delegacji związków wszenowców, w której z ramienia Związku klasowego wziął udział tow. Józef Zybert, w wydziale kanalizacji otrzymała zatrudnienie część robotników zredukowanych przez firmę budowlaną „Cilon". Ogółem redukcji uległo w firmie „Cilon" 110 robotników.

Niezależnie od tego w związku z przesunięciem grupy robotników sezonowców, w której z racyjnych, wydział plantacji zgłosił do Funduszu Pracy zapotrzebowanie na 36 robotników. Prócz tego wydział drogowy zgłosił zapotrzebowanie na 60 robotników.

Jeśli wziąć pod uwagę, że wiele setek robotników sezonowych, zatrudnionych przy robotach miejskich w r. ub. obecnie spaceruje po bruku, stwierdzić należy, że zaangażowanie ok. 100 nowych robotników w miesiącu sierpniu nie zmienia ogólnego ponurego obrazu życia sezonowców.

Zapisy do szkół zawodowych

Zapisy do publicznych szkół zawodowych, dokształcających odbędą się w dniach 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30 i 31 sierpnia b. r. w godzinach od 17-ej do 20-ej, a dla grup: fryzjerskiej, skórzanej, krawieckiej, spożywczej i budowlanej w godzinach od 8-ej do 12-ej.

Do zapisów należy się zgłosić w następujących lokalach:

dla chłopców:

a) dla grupy drzewnej w szkole przy ul. Pogonowskiego 51,

b) dla grupy elektryków w szkole przy ul. Żeromskiego,

c) dla grupy fryzjerów w szkole przy ul. Kilińskiego 109.

d) dla grupy zdobniczo - graficznej przy ul. Sienkiewicza 46,

e) dla grupy handlowej przy ul. Lipowej 16,

f) dla grupy krawieckiej przy ul. Kilińskiego 109,

g) dla grupy metalowej przy ul. Kilińskiego 109,

h) dla grupy skórzanej przy ul. Kilińskiego 109,

i) dla grupy spożywczej przy ul. Kilińskiego 109,

j) dla grupy budowlanej przy ul. Kilińskiego 109.

k) dla młodocianych robotników w szkołach przy ul. Grabowej 25, Legionów 30, Sędziowskiej 8/10.

Dla dziewcząt:

a) w grupie bieliźniarek przy ul. 11 Listopada 27,

b) dla grupy hafciarek przy ul. 11 Listopada 27,

c) dla grupy fryzjerek przy ul. Kilińskiego 109,

d) dla grupy handlowej przy ul. Południowej 8,

e) dla grupy krawczyń przy ul. Cegielnianej 26, Cegielnianej 63, 11 Listopada 27 i Nawrot 12.

f) dla młodocianych robotnic przy ul. Suwalskiej 16, Rokicińskiej 41 i Wspólne 5/7.

Przy zapisie do wyżej wspomnianych szkół należy posiadać metrykę urodzenia, ostateczne świadectwo szkolne oraz zaświadczenie od pracodawcy o zatrudnieniu.

Początek lekcji w szkołach dokształcających zawodowych w dniu 5 września b. r o godzinie 17-ej, a dla grup: fryzjerów, skórzanej i krawieckiej o godzinie 8-ej i dla grupy spożywczej o godzinie 14-ej.

Oszuści w roli wywiadowców

Od pewnego czasu władze policyjne zawiadamiane były o wyczynach dwóch osobników, którzy podając się za wywiadowców policji, dopuszczali się nadużyć.

Przez dłuższy czas obserwacje pozostawały bez skutku.

Dopiero w dniu 24 czerwca b. r. do mieszkania Józefa Bocheńskiego, przy ul. Różyckiego 11 przybyli dwaj osobnicy, którzy podali się za wywiadowców policji i oświadczyli, iż mają zlecenie przeprowadzenie rewizji, gdyż Bocheński przechowuje rzeczy z kradzieży. Bocheński, który jednego z przybyłych znał z widzenia wszczął awanturę. Przybysze, którymi byli 28-letni Stanisław Szczepaniak i 26-letni Roman Jaworek, obaj zam. przy ul. Różyckiego 8, oświadczyli, że Bocheński będzie odpowiadał za opór, przy czym Szczepaniak pokazał znaczek, i jakąś legitymację z orzełkiem.

W międzyczasie na odgłos awantury przybył policjant i wylegitymował obu oszustów.

Szczepanik i Jaworek stanęli wczoraj przed sądem grodzkim w Łodzi.

Ponieważ nie ustalono iżby Jaworek legitymował się jako wywiadowca, został uniewinniony natomiast Szczepaniaka sąd skazał na 6 mies. więzienia.

Z codziennych walk robotników

HAEBLER NIE CHCE UZNAĆ DELEGATÓW

W zakładach barona Haeblera przy ul. Dąbrowskiej 23 wybuchł znów zatarg. Mianowicie firma odmówiła zezwolenia na odbycie zebrania robotników celem wyboru delegata, a gdy robotnicy dokonali wyboru na zebraniu odbytym w związku, administracja odmówiła uznania delegatów, wydalając jednego z nich z pracy.

Na konferencji odbytej w dniu wczorajszym u Inspektora Pracy przedstawiciel firmy oświadczył, że w kwestii zatwierdzenia delegatów i cofnięcia wymówienia odpowiedzi udzieli w dn. 23 b. m.

SEIDENBERG OBRYWA ZAROBKI

W fabryce Seidenberga przy ul. Wólczarskiej 19 powstał zatarg na tle zniżania płac. Na skutek interwencji robotników sprawą tą zainteresował się Inspektor Pracy i podjął kroki w kierunku likwidacji sporu.

SFAŁSZOWAŁ DOKUMENT ROBOTNICY WŁAŚCICIEL „TABARINU" CELMAJSTER

Przed niedawnym czasem donosiliśmy o tym, że Sąd Pracy rozpatrywał sprawę robotnicy dancingu „Tabarin" Janiny Nowak przeciwko właścicielowi D. Celmajstrowi..

Nowak została zwolniona z pracy i przy wypłaceniu jej należności dano jej do podpisu zaświadczenie, do którego właściciel „Tabarinu" dopisał, że Nowakowa zrzeka się wszelkich pretensji od Celmajstra.

Jak się obecnie dowiadujemy, Sąd Pracy przesłał akta do Urzędu Prokuratorskiego, celem pociągnięcia Celmajstra do odpowiedzialności karnej.

...I WŁAŚCICIEL TKALNI GUTMAN

Właściciel tkalni mechanicznej Abram Gutman, Al. Kościuszki 10, został pociągnięty do odpowiedzialności karnej za sfałszowanie dokumentu Janiny Andrzejewskiej.

Gutman na dokumencie podpisanym przez Andrzejewską dopisał, że pobrała pieniądze za urlop i zrzeka się wszelkich pretensji.

Pełnomocnik robotnicy tow. Krzynówek ze Zw. Klasowego złożył wniosek o przesłanie sprawy do Urzędu Prokuratorskiego.

JUTRO KONFERENCJE...

Na dzień jutrzejszy, t. j. na poniedziałek dnia 22 sierpnia r. b., insp. 13-go obwodu inż. Skusiewicz wyznaczył 3 konferencje, a mianowicie:

z firmą B-cia Augustin, gdzie wybuchł ostry zatarg z powodu nieuregulowania stawek w myśl orzeczenia komisji rozjemczej oraz niezaopatrzenia robotników w trepy i fartuchy ochronne;

z firmą L. Spiro, Sienkiewicza 165, gdzie wybuchł zatarg z powodu niehonorowania przez firmę stawek cennikowych, oraz

z firmą B. Jerozolimska, Pogonowskiego 34, gdzie wybuchł strajk okupacyjny w dniu 17 sierpnia r. b. na tle zalegania z wypłaceniem należności za pracę, unieruchomienia warsztatów pracy bez uprzedniego wypowiedzenia i t. d.

STRAJK W FABRYCE GIERSZOWSKIEGO TRWA

Strajk robotników w fabryce Gierszowskiego przy ul. Stanisława trwa w dalszym ciągu z powodu nieustępliwego stanowiska firmy.

Strajk wybuchł z powodu stosowania niewłaściwej taryfy stawek przez fabrykanta.

ODROCZONA KONFERENCJA Z FIRMĄ AJZENBERG

W dniu wczorajszym miała się odbyć w Inspekcji Pracy konferencja pod przewodnictwem insp. Skusiewicza w sprawie ostrego zatargu powstałego między robotnikami a firmą A. Ajzenberg przy ul. Wólczańskiej 19.

Jak wiadomo, firma Ajzenberg szykanuje w nieslychany sposób swoich robotników przez wstrzymywanie im płac, niewydawanie książeczek obrachunkowych, unieruchomienie warsztatów pracy bez uprzedniego dwutygodniowego wypowiedzenia i t. d.

Właściciel firmy wystosował do insp. Skusiewicza pismo, w którym prosi o odroczenie konferencji na przyszły tydzień. Wobec powyższego insp. wyznaczył konferencję na środę dnia 24 sierpnia r. b.

KOMUNIKAT Ł. W. Mł. P. P. S.

W czwartek, dnia 25 b. m. o godzinie 18 m. 30 w lokalu T. U. R. (ul. Południowa 28) odbędzie się konferencja w sprawie kolportażu prasy socjalistycznej, na którą Zarządy Kół delegują po trzech przedstawicieli.

We wskazanym wyżej dniu i miejscu o godzinie 19-ej punktualnie odbędzie się również konferencja Zarządów Kół, na której, ze względu na ważność spraw, objętych porządkiem dziennym, obecność wszystkich członków Zarządów Kół obowiązkowa.

W piątek, dnia 26 b. m. o godzinie 17 m. 45 w lokalu O. K. R. P. P. S. odbędzie się zbiórka wszystkich uczestników kursu w Józefowie.

PREZYDIUM WYDZIAŁU MŁODZIEŻY P. P. S.

Ogłoszenie

Zarząd Miejski w Łodzi informuje lodzian — absolwentów szkół wyższych z ukończonymi studiami prawniczymi, ekonomicznymi lub handlowymi, pragnących poświęcić się służbie samorządowej iż mogą ubiegać się o płatną praktykę w tym kierunku w Zarządzie Miejskim.

Podania należy składać wraz z życiorysem z odpisami świadectw z ukończenia studiów w Oddziale Personalnym Zarządu Miejskiego (Plac Wolności 14, pokój nr. 16) do dnia 1 listopada b. r.

Łódź dnia 20 sierpnia 1938 roku

Zarząd Miejski w Łodzi.

Nocne dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: M. Kasperkiewicz (Zgierska 34), A. Rychter i B. Łoboda (11 Listopada 66), M. Zundelewicz (Piotrkowska 25), S. Bojarski i W. Schatz (Przejazd 19), Cz. Rytel (Kopernika 26), M. Lipiec (Piotrkowska 193), A. Kowalski i S-ka (Rzgowska 147).

Stan zatrudnienia w średnim przemyśle włókienniczym

Stan zatrudnienia fabryk zrzeszonych w krajowym Zw. Przem. Włókien, w ubiegłym tygodniu przedstawiał się następująco:

Ogółem czynnych było 96 fabryk, które zatrudniły 12.227 robotników, przy czym w tymże samym okresie nieczynnych fabryk było 6.

W 77 fabrykach było zatrudnionych przez 6 dni w tygodniu 10.546 robotników. Przez 5 dni w tygodniu pracowało 618 robotników, przez 4 dni w tygodniu 622 robotników oraz przez 3 dni w tygodniu 441 robotników.

Na jedną zmianę czynnych było 41 fabryk, zatrudniających 3451 robotników, na dwie zmiany w 53 fabrykach 6138 robotników oraz na trzy zmiany w 2 fabrykach 2638 robotników.

Przy I-ej zmianie zatrudnionych było 8455 robotników, przy II-ej 3446 robotników oraz przy III-ej 326 robotników.

Uniewinnienie delegata firmy Biederman

W Sądzie Grodzkim w Łodzi toczyła się w dniu wczorajszym sprawa przeciwko Józefowi Grunwaldowi, robotnikowi firmy Biederman.

Grunwald był delegatem fabrycznym. W związku z dniem 1 maja r. b. Grunwald został zatrzymany przez policję i na tym tle wydalony z pracy.

Jak wiadomo robotnicy firmy Biederman przystąpili z tego powodu do strajku okupacyjnego.

Jedna z robotnic Stanisława Janicka zameldowała w policji, że Grunwald zmusza ją do kontynuowania strajku okupacyjnego.

Na wczorajszej rozprawie wyszło jednak na jaw, że oskarżenie było fałszywe, gdyż Grunwald nie namawiał jej ani nie zmuszał do strajku.

Sąd po rozpoznaniu sprawy uniewinnił delegata firmy Biederman.

Szofer, który najechał kochającą się parkę, uniewinniony

Na ławie oskarżonych Sądu Grodzkiego zasiadł w dniu wczorajszym Ignacy Góralski szofer z zawodu.

Akt oskarżenia zarzuca Góralskiemu spowodowanie wypadku w dniu 12 lipca r. b. naskutek czego Rachela Blat i Wolf Jakubowicz doznali obrażeń cielesnych.

Rachela Blat i Wolf Jakubowicz, mieszkający w Łodzi mieszkali na letnisku koło Teofilowa. Gdy zapadł zmierzch kochająca się para wyszła na szosę, prowadzącą z Łodzi do Teofilowa.

W pewnej chwili Jakubowicz *objął* na *środku szosy swoją ukochaną* i począł ją namiętnie całować.

To stało się przyczyną nieszczęśliwego wypadku. Bo w tejże samej chwili nadjeżdżał od Łodzi samochód, prowadzony przez Góralskiego, który widząc rysujące się cienie na środku szosy począł kilkakrotnie dawać sygnały. Lecz kochająca się parka nie reagowała na to. W ostatniej chwili Góralski począł hamować. Leczy było już zapóźno. Uderzeni błotnikami, zakochani upadli na szosę, doznając obrażeń cielesnych.

Oskarżony tłumaczył się, że nie ponosi aboslutnie winy, bowiem dawał już w odległości 100 metrów od wypadku sygnały.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy uniewinnił oskarżonego.

Komunikat sportowy

W związku z zamieszczoną notatką w „Sztafecie Robotniczej" z dnia 16.VIII. 1938 r., o mającym się odbyć biegu kolarskim klubów robotniczych Okręgu Łódzkiego w Piotrkowie w dniu 21 bm. zawiadamiamy, że powyższe zawody ze względów technicznych przesunięte zostały na drugą połowę września r. b. Dokładny termin zostanie ogłoszony.

W dniu 28 b. m. odbędą się zawody z nagrodami na dystansie 80 km., na które kluby robotnicze Okręgu Łódzkiego.

Zarząd RKS. „Skra" w Piotrkowie.

Radio łódzkie

NIEDZIELA, dn. 21 sierpnia 1938 roku

7.20 Koncert poranny w wykonaniu Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi: 1) Gazetka rolnicza. 2) Muzyka. 9.00 Muzyka popularna (płyty). 9.10 Odczytanie programu. 11.45 „Kończymy sezon teatralny" — felieton. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek symfoniczny w wykonaniu Orkiestry P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga. 13.00 „Dwie miłości Cypriana Norwida" — szkic literacki. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi: 1) Przegląd rynków produktów rolnych. 2) Aktualna pogadanka rolnicza. 3) Muzyka (płyty). 40) Wizyta rolników francuskich. 5) „Ze świetlicy do świetlicy". 17.00 Stanisław Moniuszko: II Kwartet Smyczkowy F-dur. 17.30 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 Podwieczorek z terenu dorocznej Wystawy Radiowej. Wykonawcy: Zwiększony zespół Stefana Rachonia oraz soliści. W przerwie podwieczorku ok. godz. 18.55 Chwila Biura Studiów. 20.00 Recital wiolonczelowy Artura Wenske — Artur Wentland — akomp. 20.35 Wiadomości sportowe lokalne. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Migawki amerykańskie — Henryka Katapulty. 21.40 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni P. R. 22.00 W muzykalnym pensjonacie — audycja z cyklu „W letni wieczór". 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny.

Odbito w druk. „Robotnika". Warecka 7.